

KONKRETY

nr 10

**OPERACJA
„WIOSNA 82”**

4

**ROBOTNICZE
LOS**

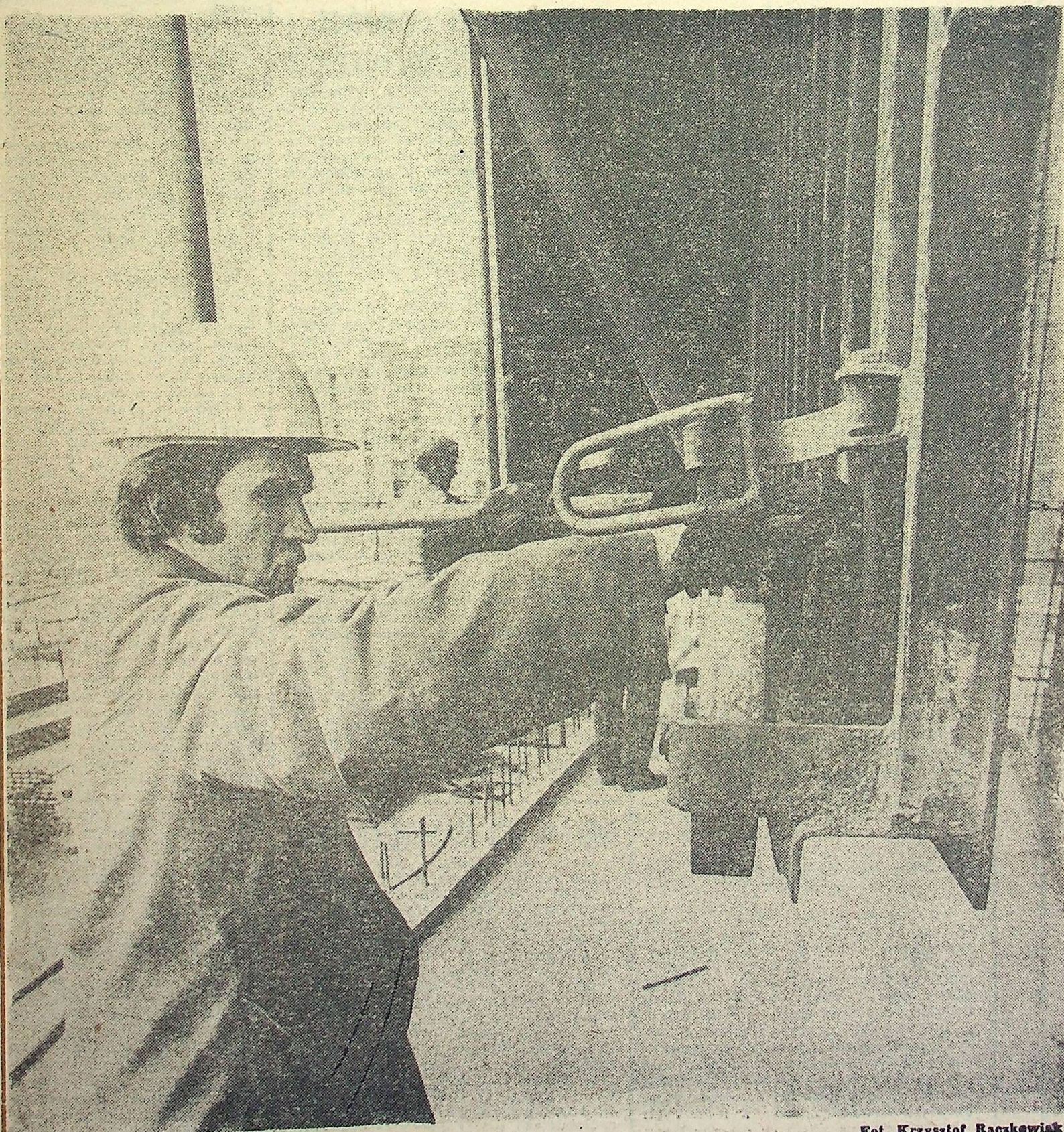
5

**OBOŚCZNA
BRON**

9

**DOKTOR
BEZ PAPIERÓW**

15



Fot. Krzysztof Raczewiak

● FOTOREPORTAŻ „MONOLIT” NA STR. 8—9.



Fot. Krzysztof Raczkowski

W dalszym ciągu utrzymuje się nie notowana od wielu lat duża liczba pożarów na obszarach leśnych woj. legnickiego. Płoną uprawy leśne, młodniki, drzewostany stare oraz poszycie. Do 5 hm. zanotowano aż 9-krotny wzrost pożarów w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku. Z dymem poszło kilkadziesiąt hektarów drzewostanu, upraw i poszycia leśnego. Straty szacuje się na setki tysięcy złotych.

Pożary w lasach nie są zwykłym przypadkiem. Jest to wynik niedbałstwa i karygodnej lekkomyślności osób przebywających na terenach zalesionych. Najczęściej występujące przyczyny pożarów to:

- wypalanie łąk, pastwisk, rowów itp. w bezpośrednim lub bliskim sąsiedztwie terenów zalesionych,
- rzucanie niedopałków papierosów, niezgaszonych zapalek oraz różnego rodzaju palących się lub tłych materiałów na suche poszycie leśne,
- wzniecanie ognisk w lasach lub bliskim ich sąsiedztwie przez turystów i wycieczkowiczów,
- wyrzucanie niedopałków papierosów lub niezgaszonych zapalek przez okna pociągów, autobusów itp. przejeżdżających przez tereny leśne.
- pozostawianie dzieci bez opieki w lesie lub w jego sąsiedztwie w warunkach umożliwiających im zabawę ogniem lub zapalkami,
- iskry z parowozów i pojazdów spalinywczych.

Dziennie jednostki straży pożarnych likwi-
 dują po kilka pożarów na obszarach leśnych.
 Ciągłe masowo wypala się suche tereny
 na skarpach, rowach i użytkach zielonych.
 Tylko z tego powodu powstało ok. 20 proc.
 wszystkich pożarów.

5 kwietnia w Nowej Ziemi (gm. Złotoryja) od wypalania traw zapalił się budynek gospodarczy z sianem i słomą. Straty wynoszą ok. 50 tys. zł. 2 hm. w Legnicy w rejonie torów kolejowych od wypalania spaliły się podkłady kolejowe — straty przekroczyły 200 tys. zł.

Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Legnicy zwraca się z apelem do społeczeństwa zagłębiamy miedziowego o przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych podczas pobytu na terenach zalesionych. Przypomina się o zakazie wykonywania w lasach oraz w odległości do 100 m od nich czynności mogących wywołać niebezpieczeństwo pożaru.

Nie można także przechodzić obojętnie obok osób lekceważących zakaz wypalania łąk, pastwisk w bezpośrednim sąsiedztwie budynków, obok tych, którzy wzniciąją ogniska, porzucają papierosy w lesie. Tylko włączenie się wszystkich do ochrony lasów, stworzy większą gwarancję, że lasy będą rosnąć i służyć ludziom.

Pamiętajmy! Las rośnie powoli, a plonie
szybko.

● W I kwartale br. bardzo dobrze fedrowali górnicy z ZG „Rudna”. Wystarczy tylko wspomnieć, że wydobycie w tej kopalni (w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego) wzrosło o 16 procent.

● Równie dobrze pracowali górnicy z ZG „Lubin”, przekraczając wyraźnie plan wydobycia. Wartość produkcji sprzedanej tego zakładu wynosi w stosunku do planu 104 procent, a w porównaniu z I kwartałem ub. r. wzrosła o 17,3 procent.

Znamienne jest, że wyniki te osiągnięto przy obniżeniu liczby zatrudnionych o 14 procent (wydajność pracy liczona wartością sprzedaży na jednego zatrudnionego wzrosła o ponad 20 procent) oraz przy stałych brakach materiałowych. Górnikom z „Lubina” brakuje przede wszystkim: oleju SUPEROL, wężu hydraulicznych wysokociśnieniowych, akumulatorów, łóżysk do wozów odstawczych. Patrząc pod takim właśnie kątem na pracę ZG „Lubin” osiągnięcia nabierają innego wymiaru. Wypada więc górnikom pogratulować i pozazdrościć zaangażowania w pracę.

• Dzięki porozumieniu organizacji młodzieżowej z pionem socjalnym ZG „Rudna” małżeństwa z małymi dziećmi będą mogły korzystać (w czerwcu i we wrześniu) z usług Ośrodka Wczasowego Chalceżyn w Kołobrzegu. Iniejaływa godna naśladowania.

● Zarząd Zakładowy ZSMP przy ZG „Polkowice” w trosce o zdrowie i wypoczynek swoich członków doprowadził do udostępnienia im Ośrodka Rehabilitacji w Polkowicach. Młodzi górnicy mogą korzystać (w poniedziałki i czwartki w godzinach popołudniowych) z sauny, sali gimnastycznej i basenu. Mając na uwadze bazę rekreacyjną w Polkowicach wypada pochwalić takie rozwiązanie sprawy, chociaż rodzi się refleksja: czy nie warto byłoby udostępnić wspomnianego ośrodka pracownikom innych kopalń? (leg)

Trwają Dni Lasu i Zadrzewień. Z tej okazji Zarząd Wojewódzki Ligi Ochrony Przyrody w Legnicy ogłosił konkurs, którego celem jest wzbogacenie zasobów zielonych województwa. W zalesianiu i zadrzewianiu uczestniczyć mogą zorganizowane grupy młodzieży szkolnej, załogi zakładów pracy, reprezentacje osiedli mieszkaniowych. Słowem — wszyscy chętni. Front robót zapewniają leśnictwa i nadleśnictwa. Oceny zgłoszonych prac dokona i nagrody przyzna jury powołane przez prezydium Zarządu Wojewódzkiego LOP w Legnicy. Przyznane zostaną wyróżnienia pieniężne w wysokości: I — 10 tys. zł, II — 7 tys. zł, III — 5 tys. zł, IV — 3 tys. zł. Sprawozdania z wykonanych prac (potwierdzone przez nadleśnictwo) należy przysyłać na adres: Zarząd Wojewódzki Ligi Ochrony Przyrody, ul. Roosevelta 1, 59-220 Legnica w terminie do 30 maja br. Wszelkich informacji o konkursie można zasięgnąć pod nr tel. 294-30.

Na początku lat czterdziestych XIX w. w Stanach Zjednoczonych wznowiły się akcje robotnicze na rzecz wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy. W 1834 r. Amerykańska Federacja Pracy uchwaliła w Chicago zorganizowanie w największych ośrodkach przemysłowych 1 maja 1886 masowych strajków o ośmiogodzinny dzień pracy. Staleń fabryki w Detroit, Milwaukee, Filadelfii, a w Chicago — gdzie manifestowało 100 tys. osób — przemawiano i odezwy głoszono w trzech językach: angielskim, polskim, czeskim. Wtedy też po raz pierwszy 1 maja połała się robotnicza krew. Zginęło sześciu robotników, a następnego dnia podczas wiecu protestacyjnego czterech. Przyczyną masakry był odwet za śmierć siedmiu policjantów, którzy zginęli przy wybuchu od podłożonej bomby. Opór klasy robotniczej wzrastał mimo represji (w 1887 r. powieszono czterech organizatorów strajku w Chicago).

W lipcu 1889 r. Kongres II Międzynarodówki w Paryżu ustanowił 1 maja dniem walki o ośmiodzinny dzień pracy i nowe ustawodawstwo pracy. W grudniu 1889 Amerykańska Federacja Pracy zaapelowała do robotników całego świata o poparcie tych zadań.

W obradach paryskich Polskę reprezentowali S. Mendelson, W. Anielewski, J. Daniłuk. Delegacja polska złożyła jednocześnie oświadczenie, że sytuacja w kraju nie pozwala na pełną agitację, a więc nie ma pewności, czy dojdzie do zorganizowania manifestacji.

Nie dziwny się tym obawom. W latach osiemdziesiątych w Galicji nie udało się powołać partii robotniczej, w Poznańskiem dopiero w r. 1885 zaczęły tworzyć się nielegalne kółka socjalistyczne, a ich inicjator — Marcin Kasprzak po dwuletnim pobycie w więzieniu, w wrześniu 1887 przedostał się do Warszawy.

W Królestwie Polskim, gdzie w 1882 r. Ludwik Waryński założył I Proletariat, nie zabliźniły się rany po rozbięciu tej partii. W trudnej sytuacji znalazła się też w r. 1883 Polska Socjalno-Rewolucyjna Partia II Proletariat. Na skutek aresztowań ubyło 50 działaczy, a ci co ocalały w 1889 r. skupiali się m.in. wokół Kasprzaka.

g. Paryża po kongresie II Międzynarodówki z zadaniem realizacji jego uchwał wyruszyli do powszechnego zaboru emigracjusze. Misja W. Anielskiego do Poznania zakończyła się fiaskiem. Po aresztowaniu przez władze pruskie został wydany Rosjanom a ci wywieźli go na Sybir. W Poznaniu w 1890 r. nie doszło do manifestacji.

W Galicji, a właściwie we Lwowie, dokąd wyruszył S. Kassjusz, polski ruch robotniczy bardzo się zbliżył do działan proletariatu austriackiego. Wychodzący od 1 marca 1890 r. „Robotnik” i późniejsza „Praca” donoszą o uchwatach paryskich i przygotowują robotników do obchodów 1 Maja. Władze reagują ustawami zapobiegawczymi — 1 maja ma być dniem pracy. Wiece 1-majowe we Lwowie jednak się udają, za to w miasteczku Biała poleje się krew — 10 robotników zabito, a siedmiu ciężko rannono.

W Kongresówce pą przybyciu emisariusza S. Padlewskiego Warszawski Komitet Robotniczy II Proletariatu na tajnej naradzie w lutym 1890 podejmuje decyzję o urzędzeniu majowej manifestacji. W posiedzeniu wzięli udział m.in. M. Kasprzak, M. Kursz, S. Weinberger, E. Wedzińska, S. Motzówna, B. Jedrzejewski. Ponieważ nie istniały żadne organizacje, żaden związek zawodowy, żadne stowarzyszenia oświatowe; nie było prasy ani wydawnictw, tylko nieliczne tajne kółka — postanowiono uspić czynność zaborecy. Numer „Walki Klas” o 1 maja oraz odezwę wzywającą do udziału w manifestacji (postulowaną tam m.in. opracowanie prawa pracy, swobodę związków zawodowych) rozprawdzone niemal w przeddzień święta za pośrednictwem... poczty. Po prostu według wykazów lokatorów zaadresowano listy do robotników. Pomysł chwycił i 1 maja około 10 tys. robotników Warszawy porzuciło pracę. Gdy szpile carscy wpadli na ślad akcji, była za późno. Po manifestacji kilkaset osób aresztowano, ale strajk zacieśnił współpracę między II Proletariatem a Związkiem Robotników Polskich i niewątpliwie umocnił rodzący się polski ruch robotniczy. Robotniczym protestom i manifestacjom towarzyszą od początku słowa pieśni rewolucyjnych: „Międzynarodówka” (napisanej w r. 1887), G. Ehrenberga „Gdy naród do boju” (z r. 1846) oraz B. Czerwieskiego „Czerwony sztandar” („Krew naszą długo leją katy...” — 1881).

ZIELONY TELEFON

DLA MŁODOCIANYCH

Przez kilka tygodni prezentowaliśmy różne uczelnie wojskowe — wyższe szkoły oficerskie, szkoły chorążych i podoficerskie. Na zakończenie całego cyklu pragniemy zaprezentować dwie szkoły dla najmłodszych adeptów zawodowej służby wojskowej. Oni właśnie mogą podjąć naukę w szkole muzycznej i liceum lotniczym.

Wojskowa Szkoła Muzyczna II stopnia w Gdańsku przygotowuje kandydatów do służby w orkiestrach zawodowych, a nauka trwa 4 lata. Mogą być do niej przyjęci elewi orkiestr wojskowych, absolwenci państwowych szkół muzycznych I stopnia (równorzędnych) oraz uczniowie liceów i państwowych szkół muzycznych II stopnia. O przyjęcie mogą także ubiegać się osoby, które nie spełniają tych warunków, lecz pobierały naukę gry na instrumentach prywatnie lub w ogniskach muzycznych — w zakresie co najmniej szkoły I stopnia. Ponadto kandydaci muszą spełniać następujące warunki: posiadać obywatelstwo polskie, wiek 15—18 lat, ukończoną szkołę podstawową, wymagany stan zdrowia (stwierdzony przez wojskową komisję lekarską) oraz dobrą sprawność fizyczną. Termin składania podań-ankiet wraz z dokumentami (poświadczenie obywatelstwa, świadectwo szkolne, zgoda rodziców lub opiekunów, zobowiązanie do pozostania w służbie zawodowej i 2 fotografie) upływa 1 czerwca — dla kandydatów spoza wojska w macierzystej WKU.

Liceum Lotnicze przy Wyższej Oficerskiej Szkole Lotniczej im. J. Krasickiego w Dęblinie i jej filii w Zielonej Górze kształci pilotów lotnictwa wojskowego, a także przygotowuje do studiów w WOSL. Warunki przyjęcia są podobne jak w szkole muzycznej, z tym że kandydat nie może przekroczyć 16 roku życia i dodatkowo musi posiadać zgodę ustawowego opiekuna na wstąpienie po ukończeniu liceum do WOSL w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego. Gdyby nie pozwalał na to stan zdrowia należy się zobowiązać do wstąpienia do innej szkoły oficerskiej (szkoły chorążych) lub do podjęcia pracy w przemyśle lotniczym. Ponadto należy złożyć dodatkowe zobowiązanie o zwrocie kosztów poniesionych przez wojsko, gdyby kandydat został zwolniony lub wydalony ze szkoły, albo gdyby po jej ukończeniu wniósł prośbę o niepowoływanie go do służby wojskowej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego.

Nauka w liceum trwa 4 lata, przedmiotami wiodącymi są: matematyka, fizyka, chemia, języki obce oraz liczne przedmioty specjalistyczne. Uczniowie szczególnie uzdolnieni mogą być przenieszeni (przed upływem roku szkolnego) do wyższej klasy. Ferie w tej szkole trwają dwa miesiące, w tym przez jeden uczeń przebywa na koszt wojska na obozach, które obejmują przygotowanie obronne, praktykę w zakładach lotniczych, loty na szybowcach i samolotach tłokowych oraz kursy spadochronowe. Uczniowie korzystają także z zimowych i wiosennych ferii świątecznych. Absolwenci zdobywają uprawnień do podjęcia studiów wyższych lub świadectwo szkoły średniej oraz dyplom mechanika osprzętu lotniczego i urzędnika pokładowych samolotów. Absolwenci kontynuujący naukę studiują na kierunkach pilotażu, nawigacji lub meteorologii. Ci, którzy nie zdobyli uprawnień do studiów wyższych mogą kontynuować naukę w specjalistycznej szkole chorążych, natomiast osoby nie mogące — ze względu na aktualny stan zdrowia — studiować w swojej specjalizacji mogą kierować do innych wyższych szkół oficerskich lub szkół chorążych. W przypadku całkowitej niezdolności do służby wojskowej absolwentów skieruje się do pracy w zakładach przemysłu lotniczego.

Informacjami o wojskowych szkołach dla młodocianych zakończyliśmy naszą akcję „Zielony telefon”. Pragniemy tylko poinformować, że wszelkich informacji dotyczących wszystkich typów szkół wojskowych udzielają Wojskowe Komendy Uzupełnień w Legnicy (tel. 250-76, wewn. 15) i Głogowie (tel. 334-71, wewn. 648), w dni robocze, w godz. 8—15. (Zet)

Komplikacje polskiego życia gospodarczego wyznaczają ogrom społecznych zadań, które trzeba podjąć, aby przezwyciężyć kryzys w kraju. To był cel bezpośredni protestu robotniczego w Sierpniu. Proces przeobrażenia w duchu socjalistycznej demokracji życia publicznego i ekonomiczne reformy — stanowią szeroką płaszczyznę obywatelskich działań dla wszystkich sił społecznych, które pragną uczestniczyć w tym dziele.

Każdy, kto nie będąc przeciwnikiem socjalistycznego porządku w Polsce ulegał tylko emocjom lub dezorientacji podsycającej przez polityczne inicjatywy ekstremy „Solidarności”, nie zdając sobie może nawet sprawy z tego, że inicjatywy te skierowane są przeciwko socjalizmowi, musi teraz zastanowić się poważnie nad własnym stosunkiem do tej organizacji.

Mimo iż polityczni kierownicy „Solidarności” szeroko propagowali tezę, iż bez działań tego ruchu nie byłoby zmian w życiu Polski — jakież można przedstawić przykłady jej związkowych osiągnięć? W skali ogólnopolskiej — proces rozwoju kryzysu gospodarczego nie został przy jej udziale ani zahamowany, ani odwrócony. Wręcz przeciwnie — strajki popychały gospodarkę do katastrofy. Bezsporne jest, że w wyniku żądań i wymuszeń strajkowych ludzie pracy uzyskali wiele podwyżek płac oraz przywilej skróconego tygodnia pracy. Ale skutki tego obróciły się w rezultacie przeciw nim. Wzrost płac, wymuszony mimo spadku produkcji, spowodował głęboką ruinę rynku, dalsze obniżenie wartości złotówki.

DYSKUTUJEMY BEZ EMOCJI

Kierownictwo „Solidarności”, dysponując fachowymi doradcami, musiało dobrze wiedzieć, że takich działań nie jest w stanie wytrzymać żadna gospodarka.

W zakładach pracy i przedsiębiorstwach produkcyjnych „Solidarność” rzadko wykonywała swoje funkcje związku zawodowego, była natomiast z reguły inicjatorką wyłączenia opozycyjnych działań politycznych, czym wprowadzała podziały wśród załóg, tworzyła atmosferę wrogości wobec członków partii lub członków związków branżowych i autonomicznych — wbrew hasłom o potrzebie tolerancji. Swoje wewnętrzne stosunki kształtowała na zasadach lekceważenia, a nawet potępienia ludzi o odmiennych poglądach, stosując nacisk psychiczny — agresję polityczną.

Można znaleźć obok tego oczywiście przykłady właściwej pracy związkowej ogniw „Solidarności” w niektórych zakładach, a także przejawy dążeń do współdziałania z pozostałymi związkami zawodowymi i dyktacją dla dobra załogi. Należało to jednak do rzadkości.

Teraz, po ogłoszeniu stanu wojennego, widoczne są nadal przypadki agresywności politycznej, próby przeciwstawiania się prawom tego okresu, rozpowszechnianie wrogich państwu ulotek. Nie ma żadnej wątpliwości, że jakaś część etatowej kadry NSZZ „Solidarność”, a także jej aktywni polityczni, próbuje nadal uprawiać działalność opozycyjną. Nie ma zatem żadnej gwarancji, że gdyby „Solidarność” odzyskała prawo do legalnego działania, ludzie ci nie podjęliby znów dawnych praktyk. Nie ma również, niestety, żadnej pewności, że masy członkowskie tego związku odzyskają rzeczywisty wpływ na swoją organizację, zdolną odrzucić ekstremistów, nadać jej autentyczny charakter związku zawodowego.

Bardziej pewne byłoby natomiast, że w odwzorzonej strukturze weszłyby na powrót tamte siły, nawet za cenę składania mylących deklaracji.

Są to niebezpieczeństwa o dużej skali. Są to poważne zagrożenia. Trzeba je brać pod uwagę przy rozważaniu kwestii, jaki powinien być przyszły kształt ruchu zawodowego, co uczynić, aby pozostając w pełni niezależnym od administracji, w pełni samorządnym i samodzielnym — był równocześnie w sposób rzetelny i autentyczny ruchem socjalistycznym? Był stał się współgospodarzem kraju, a nie tłaćmy się lontem, który ktoś podpalił, żeby wysadzić minę umieszczoną pod fundamentem socjalistycznej Polski?

„Solidarność” powołana została z woli dużej części klasy robotniczej. Ale robotnicy utracili tam wpływ,

Nie wolno także udawać, że sama idea „Solidarności” jako politycznej struktury, jej cele działania, sposób organizacji były dziełem ludzi pracy, którzy chcieli mieć swój związek. Wymyślił to wszystko opozycyjny sztab, który od samego początku wiedział, że powołuje do życia organizm polityczny, ukryty pod nazwą legalnego związku zawodowego. I że szczerym hasło solidarności ludzkiej wysunięte na czoło ma stać się pułapką, w którą muszą wpaść ci, co chcieliby działać po związkowemu, umacniać socjalistyczną Polskę, pracować a nie strajkować.

Gdzie kończy się granica między oporem przeciw błędom i deformacjom, przeciw złu — a oporem przeciw socjalistycznemu państwu polskiemu? Czy nie istnieje możliwość rozróżnienia tych dwóch obszarów? Odnalezienie sposobu wyjścia z tego zakłętą kręgu rozpalonych świadomości przeciwstawień, pomówień i oskarżeń jest koniecznością.

Sądzę jednak, że byłoby chyba niezwykle trudno znaleźć racje społeczne i polityczne, które nakazywałyby przywrócić „Solidarność” możliwość ponownego działania — jeśli nie zostaną ustanowione rzeczywiste gwarancje jej całkowitego przeobrażenia. Gdyby tych gwarancji — ale nie formalnych, a rzeczywistych — nie było, to mimo zdrowych dążeń i głosów robotniczego nurtu w tej organizacji przeżywałaby zapewne zamiary zachowania jej opozycyjnego i politycznego charakteru. Widoczne jest to zresztą już obecnie.

Należy więc jasno powiedzieć, że stan taki nie będzie tolerowany przez prawo, przez państwo. Jest temu również przeciwna poważna część społeczeństwa, w której we wspólnym interesie leży pokonanie ogromu trudności życiowych i zagrożeń gospodarczych, uspokojenie stosunków politycznych, umocnienie wartości socjalistycznych we wszystkich dziedzinach. (w.r.)

KONKRETNE PYTANIE

CZY BĘDZIE

ZIELONO?

Legnica ma w kraju opinię miasta bogatego w zieleń. Zrozumiałe. Gród chlubi się posiadaniem jednego z najpiękniejszych i najlepiej utrzymanych parków. Wyróżniło wprawdzie pokazną część starego drzewostanu, aby udoskonalic układ komunikacyjny, ale legniczanie wciąż mają czym się szcycić. Tylko nowe osiedla, zwłaszcza „Kopernik” poza trawnikami i krzewami, od strony zieleni nie wyglądają najciekawiej. Co więc nowego planują w zakresie ukwiecenia, ukrzewienia i zadrzewienia Zakład Zieleni PGKiM oraz Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa?

Mówi JOLANTA ZARCZYŃSKA

— p.o. kierownika Zakładu Zieleni: — Na uzielenienie Legnicy przeznaczono w br. sumę 23,2 mln złotych, same kwiaty będą kosztować 7 mln. Jeszcze w marcu rozpoczęliśmy sadzenie pierwsosnków. Obecnie oprócz tych kwiatów na wszystkich legnickich skwerach i klombach posadzimy tulipany, stokrotki, bratki i niezapominajki — razem 45 tys. sztuk. W czerwcu ukwiecimy główne park. Kwiatów letnich (m.in.: begonii, pelargonii, gazonii, coleusa, dalii, petunii, szalwii, aksamitek i mrozów) będzie blisko 230 tys., tyle przynajmniej wysadzimy. Mała nadzieja, że wszystkie wytrzymają i to nie ze względu na kaprysy aury, ale na permanentne niszczenie kwietników przez legniczan. Wandalizm jest drogi. Rocznie ponosimy straty w wysokości około 6 mln. zł, tylko część tej sumy idzie na remont nadwątłych czasem lub warunkami atmosferycznymi terenów zielonych. Posadzimy 6 tysięcy krzewów i 240 drzew liściastych. W tych dniach skończymy zadrzewianie pasów rozdzielających ruch na obwodnicy przy ul. Waszkiewicza. A więc już w najbliższych miesiącach przez środek osiedla będą przebiegać pasy zieleni drzewek. Co się zaś tyczy zieleni wewnątrz osiedli „Kopernik 1” i „Kopernik 2”, to zadania te znajdują się w gestii legnickiej spółdzielni mieszkaniowej.

Mówi ZBIGNIEW DĄBROWSKI

— wiceprezes LSM: — Trudno jest utrzymać w należytym porządku tereny zielone wewnątrz osiedli. Dlaczego? Po pierwsze: sami mieszkańcy niszczą trawniki. Po drugie: wyziewy hut powodują, że zieleń karłowacieje lub nie chce rosnąć w ogóle. W każdym razie nie rezygnujemy z terenów, które w ten czy inny sposób uległy dewastacji. Tylko w tym roku na odtworzenie zieleni wydamy 3,5 miliona zł. Od samych legniczan zależy będzie, czy po raz któryś z rzędu nie będą to pieniądze wyrzucone w błoto.

(czes)

Ziarno przekory pielęgnuje w sobie każdy. Czy jest to wynik samoobrony przed wytartymi prawdami, słowami? Naturalny krytycyzm, czy przyswojenie rozumowania przeciwników politycznych? Bez względu jednak na przyczyny, fakt faktem, że do tematów traktowanych z rezerwą przez sporą grupę czytelników, należały maturalne o pracy wojskowych terenowych grup operacyjnych. Widocznie „przejadły” się wzorcowe fotki, pozytywne, uładzone informacje. A szkoda, bo zaczyna naszej uwadze umykać, ginąć i być niedoceniany faktyczny ogromny wysiłek, codzienna, już wielomiesięczna, pełna wyrzeczeń praca i służba.

OPERACJA „WIOSNA 82”

Tak się złożyło, że niemal codziennie obcując z kolegami oddalonymi do terenowych grup. Korzystałem z ich zaproszeń i towarzyszyłem w wyjazdach. Planowany reportaż, jednak nie powstał. Najtrudniej przecież pisać o tym, co takie zwykle, normalne, pozornie nieefektywne. Przysłuchiwałem się więc sprawom, z którymi przychodzą ludzie do oficerów, roboczym dyskusjom w gminie — komu przyznać ciągnik, jak zabezpieczyć narażony na dewastację zabytkowy obiekt, jak współdziałać z wiejskimi komitetami ocena narodowego. Słowem — cała gama przyziemnych, różnorodnych spraw, decyzji, działań...

Mieszane wnioski wynikały z tych obserwacji. Okazało się na przykład, że skład personalny grup (uwzględniający oficerów starszych i młodszych, chorążych czy podoficerów) ma swój istotny sens. W terenie bywa bowiem i tak, że ci niżsi rangą, ale za to często z chłopskim rodowodem, widzą lepiej, wnioskują głębiej, „Japia” błyskawicznie kontakt z rolnikami. Okazało się, że wielu wojskowych specjalistów nadzwyczaj szybko opanowało „nowy warsztat”, że potrafili rozwiązywać — i to od ręki — wiele zagmatwanych spraw, a przy tym nie korzystają wcale z dodatkowych uprawnień. Tę gruntowną pracę wojskowych jedni chwala, drudzy gania, a inni za tym wygodnym dla nich parawanikiem wolą w milczeniu „przeczekać”. Na dodatek prawda w oczy kole. Nikt też nie lubi, gdy mu się ją wygarnia, gdy ponadto wymaga usunięcia usterek i przyczyn zaniedbań.

Niedawno Wojskowa Rada Ocalała Narodowego zarządziła przeprowadzenie kontroli przygotowań do prac wiosennych w kraju. Gdy się przeszedł całościowe zestawienie wyników tej akcji, to widać, jak była ona gruntowna i wnikliwa. W Legnicy przeprowadzały ją 84 osoby. Obok żołnierzy uczestniczyli w niej przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, WZKiOR, WZSR, Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Skontrolowano łącznie 56 przedsiębiorstw społecznych (w tym siedem PGR, po osiem SKR i RSP, dwa GS-y, jeden POM, dwa gospodarstwa rybne, oczywiście wszystkie z podległymi placówkami), a także 69 gospodarstw indywidualnych.

Jak wynika z tych lustracji, wiosenne prace zostały wykonane w stopniu zadowalającym, ale jednocześnie ujawniono poważ-

ne rezerwy produkcyjne i przykłady rażącej niegospodarności. Spośród 19.793 ha skontrolowanych pól 1.164 ha to grunty słabo uprawiane (w tym aż 585 ha na skutek niewłaściwej agrotechniki), a 664 ha są zupełnie nie zagospodarowane i wymagają meliorowania. Jeśli chodzi o stan ozimin to rzepaki słabo przetrwały zimę (ogólnie połowę, a w niektórych gospodarstwach nawet całość trzeba zaościć), lepiej natomiast z pszenicą i jęczmieniem. Stan zabezpieczenia w ziarno siewne zbóż jarych, podobnie jak buraków cukrowych, waha się w granicach 80 proc., gorzej z koniczyną (35) i lucerną (24). Rolnicy indywidualni są lepiej zaopatrzeni w nasiona i nawozy sztuczne, najslabiej zaś spółdzielnie produkcyjne. Niektóre PGR-y jak Jerzmanowa, Grębocice, Jawor, Tarnówek w ogóle nie mają zapasu nawozów.

Rolnicy indywidualni, co nie stanowi zaskoczenia, lepiej troszczą się o maszyny. Mielę sprawnych 92 proc. ciągników (w sektorze uspołecznionym — 75), podobnie z rozrząsaczami obronkami i innym sprzętem. To samo dotyczy zapasów zboża na pasze. Ale i tu nie ma reguły. Np. PGR Udanin ma jeszcze blisko 400 t ziarna, a PGR Tomaszów Bolesławiecki do utrzymania na obecnym poziomie hodowli musi zakupić blisko tysiąc ton pasz. W dwóch gospodarstwach rybnych w Przemkowie i Niedźwiedzicach (łącznie 2.624 ha stawów) słabo zagospodarowanych jest 420, a w Gromadce 8 ha zupełnie zarybiono.

Jak wynika ze zbiorczych zestawień, najsłabsze efekty gospodarce uzyskały: SKR Miłkowiec (zadłużenie z r. ub. sięga tu 7 mln zł strat, a deficyt nadal się pogłębia), SKR Paszowice, ferma PGR w Jaworze (niska wydajność hodowli bydła), Zakład Rolny Kazimierzowo, należący do PGR Tarnówek, RSP Krzyżowa, PGR Kotla, RSP Chocianów. Na przestrzeni ostatnich miesięcy ukarano odwołaniem ze stanowisk dyrektora ZR Kazimierzowo, prezesów RSP Paszowice, RSP Tacibowice, RSP Olszanica i GS Seinawa. Do najlepiej gospodarujących zaliczeni zostali: PGR Udanin, PGR Tomaszów Bolesławiecki, SKR Wądroże, RSP Marcinowice i POM Legnica.

O skrupulatności kontroli przekonuje taki m. in. fakt. W PGR Tarnówek zakładano lustrację dwóch podległych tej dyrekcji zakładów — w Kazimierzowie i Mleczynie. W pierwszym stwierdzono poważne zaniedbania: 73 ha w ogóle nie zagospodarowanych,

pozostałe 585 ha słabo (głównie z powodu zakamienienia gruntów i degradacji warstwy próchnicznej gleby — efekt złego nawożenia), a 150 ha (po kukurydzy) na zinnę nie zdolano zaościć. W Mleczynie, w gospodarstwie o zbliżonym areale, 560 ha to grunty dobrze na ogół uprawione. Kontrastowy obraz tych dwóch gospodarstw budził zdziwienie. Przeglądowi poddano więc niejako na wszelki wypadek, cały PGR. Praca nie była daremna: w wiodącym zakładzie — w Tarnówku — ujawniono wiele niedociągnięć.

A oto inne fakty z wiosennej lustracji: PGR Szklary Górne (4.464 ha użytków rolnych) — 417,5 ha gruntów jest nie zagospodarowanych (w tym 93 ha z powodu prac rekultywacyjnych). Ponadto nie dotrzymuje się terminów agrotechnicznych i zamiast naprawiać polne drogi „wyleczy się” nowe na gruntach ornych.

Bardzo niepokoi brak troski o właściwą uprawę ziemi w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych. RSP Chocianów (25 ha) — słabo uprawianych 153 (w tym 120 wymaga melioracji). Z trzech hektarów nie zabrano słomy, a z ok. 30 ha łąk trzeciego pokosu traw (część z tych terenów to grunty podmokłe). RSP Krzyżowa (168 ha) — dotąd nie zaościła, połowa to ścierniska (ziemia z rozwijanej RSP Różyniec).

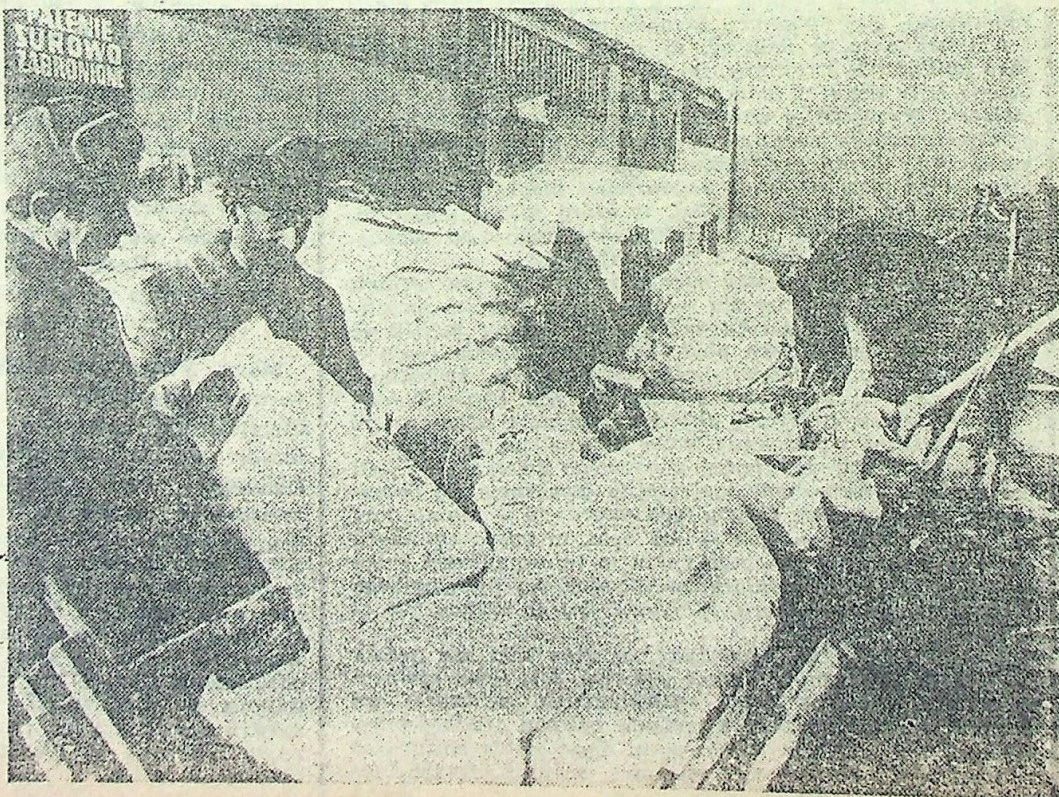
W dwóch fermach PGR w Jaworze i Olszanicy ujawniono skandaliczne warunki hodowli. W pierwszej krowy nagminnie kaleczą sobie nogi przy dojeździe do udoju; w Olszanicy jałówki grzęzną w błocie. Nie czyni się nic, by zmienić technologię produkcji.

Krytyczne uwagi można odnieść do niektórych gospodarstw indywidualnych. We wsi Olsza np. wystąpiono z wnioskiem, by jednego z rolników (właściciela 14-hektarowego gospodarstwa od lat źle uprawiającego ziemię) administracyjnie pozbawić prawa własności. W Uniesławicach wykryto inny „kwiatek”. Rolnik posiadający 13 ha od jesieni nie zaościł 10 hektarów, chociaż otrzymał niedawno przydział... na nowy ciągnik!

Bardzo różnie wypadły też analizy realizacji planów kontraktacji pól rolnych w gospodarstwach indywidualnych. Gdy chodzi o zboża, to najwyższe wyniki mają gminy: Ruja (85 proc. planu), Przemków, Jawor, Gromadka i Warta Bolesławiecka (ok. 60 proc.); najmniej — Chocianów (20 proc.), Rudna i Chojnów (nieco ponad 25 proc.). Plan kontraktacji ziemniaków: w Męcince — 111, Gromadce — 101, Grębocicach — 87,5 proc. W Polkowicach rolnicy w ogóle dotychczas nie zaościła, a w gminach Krotoszyce, Zukowice, Lubin, Udanin zaledwie w granicach 10 proc.

Pokontrolne wnioski grup operacyjnych są wielokierunkowe. Po pierwsze kładą nacisk na potrzebę generalnego uporządkowania wyglądu wsi i gospodarstw. Tu nawet małymi środkami można wiele poprawić. Inne szczegółowe uwagi dotyczą organizacji pracy brygad obsługujących sprzęt w PGR-ach, gospodarki paliwami itd. Ponieważ Wydział Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego przy obecnej strukturze (zwłaszcza, że podporządkowano mu PGR-y) nie jest w stanie prężnie kierować, koordynować i kontrolować pracą, proponuje się istotne zmiany organizacyjne. Zakwestionowano zasadność tworzenia zrzeszenia PGR-ów ze względu na podrażanie kosztów produkcji oraz dotychczasową dystrybucję części i maszyn rolniczych.

Celowo dosyć dokładnie wynotowałem i udostępniłem mi materiały i zestawienia najważniejsze dane. Chciałem, by Czytelnicy mogli się przekonać, jak wiele materiału dostarczyła tylko ta jedna lustracja i jak bardzo była ona wnikliwa. Dodamy, że z nie mniejszą skrupulatnością terenowe grupy operacyjne przystąpią niebawem do sprawdzania realizacji zarządzeń pokontrolnych. Walki o chleb przegrać bowiem nie możemy.



Była niedziela w 1918 roku. Przez wielkopolskie miasteczko Czempin przewijali się powracający z wojny żołnierze niemieccy. Szli bezradni, zmęczeni — pokonani! Mieszkańcy miasteczek i okolicznych wiosek świętowali zwycięstwo. Mężczyźni i chłopcy podbiegali do Niemców i odbierali im broń, zrywali dystynkcje... W Ryńku zaprzęgnięto w łańcuchy konie. Czarny germański orzeł zleciał z hukiem z cokołu. Tłum wiwatował. Potem ktoś przemawiał. Kilka metrów od mówcy stał robotnik folwarczny z pobliskiego majątku Borowo, Nowaczyk. Ścisnął rękę trzynastoletniego syna i próbował coś powiedzieć. Przez łzy dochodziło tylko: — Janku! Synku! Wraca Polska...

Wybuchło Powstanie Wielkopolskie. Od nas poszli ochotnicy. Pamiętam pogrzeb jednego z nich, Jaworskiego, który został ranny, a następnie dobity szpadem przez Niemkę w Lesznie. Na czempiniskim cmentarzu zgromadziło się bardzo dużo ludzi. Grała orkiestra, śpiewano pieśni... Zrobiła się z tego manifestacja polskości.

Gdy miałem 14 lat rozpocząłem pracę w majątku Dorastałem, krzepłem i poznawałem ciężką pracę. W kilka lat później wstąpiłem do Związku Robotników Rolnych, który organizował strajk w 1924 r. Było to latem, w same żniwa. Maszyny stały w polu. Nie pracowały, gdyż powykręcaliśmy z nich części. Ktoś to zauważył i doniósł. Pojawiła się policja, ale brakowało dowodów. Przyszło też wojsko. Przez osiem dni tak staliśmy. I przyszła gorycz, bo nasi ludzie wydelegowani na rozmowy z obszarnikiem zamalali się i poszli do pracy. Mocno przeżywałem tę porażkę...

W dwudziestym szóstym roku powołano mnie do wojska. Ukończyłem szkołę podoficerską i wróciłem do pracy w majątku. Ozdobiłem się i w poszukiwaniu bardziej ludzkich warunków życia wyjechałem do Francji. Przyjęto mnie do pracy w kopalni rudy żelaza — „Mines Orne — Paulme — St. Marie”. Tak zostałem górnikiem.

Mieszkaliśmy w kantonie Seu Paul, gdzie zetknąłem się po raz pierwszy z ruchem komunistycznym. Któregoś dnia przyszedł do mnie 18-letni wówczas Edek Zakrzewski i pokazał numer nielegalnej gazety robotniczej „Swit”, która — jak się później okazało — często zmieniała swoją nazwę. Zostałem jej sympatykiem. To dzięki niej poznałem abecadła ruchu robotniczego...

Kiedy znalazłem już mieszkanie i sprządziłem rodzinę, dowiedziałem się od sąsiada, że gazetę komunistyczną można nabyć na tej samej ulicy u właściciela małej restauracji, który był sekretarzem komórki Komunistycznej Partii Francji. Wychodziły wtedy również legalne gazety sanacyjne (wydawane przez Polaków): „Narodowiec” i „Wiarus”. Ja wołałem tę nielegalną.

Sąsiada bardzo często odwiedzał młody Zakrzewski. Pamiętam do dziś dyskusje, jakie toczyliśmy wieczorami. Aż przyszedł dzień, w którym przyjaciele zaaranżowali moje spotkanie ze Stefanem (nazwiska nie pamiętam), sekretarzem grupy językowej polskiej przy KPF. Po tej rozmowie zostałem kandydatem na komunistę. Było to w styczniu 1932 r.

Po wykazaniu się pracą polityczną (m.in. zwerbowałem do nas trzech robotników) przyjęto mnie do Komunistycznej Partii Francji. Pamiętam doskonale ten moment. Było to w mieszkaniu tow. Nowaka. Przyjmowała mnie da partii Czarna Maria (nazwiska nigdy nie poznałem). Polegało to na tym, że zadawano mi pytania — sprawdzano na wszystkie sposoby. W mieszkaniu tow. Nowaka spotykaliśmy się bardzo często.

Były to ciężkie czasy. Panował kryzys. Kapitałisci pomiatali robotnikami przy każdej okazji, szafowali ich życiem. Przed nami, komunistami, było więc dużo pracy. Rozrzucaliśmy ulotki na oddziale, po całym zakładzie. Ile przeżyliśmy, gdy dwóch towarzyszy przyłapano na rozlepianiu ulotek w tunelu! Nie wydali jednak nikogo...

Nie mogliśmy przestać walczyć. Kiedyś w wypadku w kopalni zginął nasz kolega. Na pogrzebie, w którym oprócz robotników uczestniczyli przedstawiciele dyrekcji, odważne przemówienie wygłosił tow. Gruszka. Nikt go nie poznał — taki był zarośnięty. Powiedział wtedy, dlaczego są wypadki i kto ponosi za nie winę. Wywołało to wielkie poruszenie. Tow. Gruszka zniknął w tłumie. Potem ogolił się i zmienił ubranie. Nawet szpicie nie zorientowali się w tym. Nikt go nie wydał. Nie pomogły obietnice nagród.

Ten odważny towarzysz odwiedzał nas bardzo często. Na jednym z wieców zdekonspirował się — przyznał się do swojego przemówienia.

DZIAŁAŁAM, ABY ŻYĆ

A kryzys pogłębiał się dalej. Przez Francję przeszła fala strajków. Żądaliśmy wtedy 40-godzinnego tygodnia pracy dla górników, prawa do urlopu wypoczynkowego i realizacji wielu innych praw robotniczych. Wojnę tę wygraliśmy. Trzeba było widzieć ten pochód zwycięstwa. Trzeba było słyszeć te pieśni rewolucyjne i „Międzynarodówkę”, wyrwyjące się z naszych gardel. Trzeba było to przeżyć, żeby uwierzyć w robotniczą sprawę.

W przeddzień Święta Pracy uczestniczyliśmy w capstrzyku organizowanym przez naszych francuskich towarzyszy. Pochód prowadził sekretarz i... szef policji. Przy blasku pochodni odbyła się manifestacja. 1 Maja zaś (co roku) na drutach telefonicznych powiewała flaga czerwona z sierpem i młotem. Ile zachodu było, nim straż pożarna z policją zdołała ją zerwać...! Inicjatorem i głównym wykonawcą tych akcji był tow. Musielak.

W 1936 nasi ochotnicy pojechali do Hiszpanii walczyć po stronie rewolucji. Ci natomiast, którzy pozostali we Francji, organizowali pomoc dla rewolucjonistów i ich rodzin. Szczególną aktywnością w tej pracy wykazały się kobiety, a wśród nich — z czego zawsze byłem dumny — moja żona, Stefania. Upadek rewolucji był dla nas połączonym ciosem...

A gdy wybuchła II wojna światowa poszedłem do wojska gen. Sikorskiego. Trafiliem do II Dywizji Strzelców Pieszych pod dowództwem gen. bryg. Bolesława Prugar Kellina. Ekwipunek mieliśmy mocno przestarzały. Szkolenie ciągle napływających żołnierzy odbywało się w drodze. Byłem wtedy dowódcą moździerza kalibru 61. Trafiliśmy pod Belfort. Kiedy zaczęliśmy okopywać się, zapytałem dowódcę kompanii por. Jaworskiego, jak długo będziemy tu stali? — Kapralu Nowaczyk — odpowiedział mi — tutaj będziemy walczyć. Nie chciałem wierzyć, gdyż Francuzi wycofywali się w pośpiechu. Pod wioską, której nazwy, niestety, nie pamiętam, stoczyliśmy bitwę. I też wycofaliśmy się, a na ulicach miast zaczęli nas łudzić. — Dokąd idziecie? — pytali — przecież wojna we Francji się skończyła. Odpowiadaliśmy wtedy, że może dla Francuzów, bo dla nas — Polaków, nie.

Tuż przy szwajcarskiej granicy, stoczyliśmy ostatnią walkę z Niemcami w czerwcu 1940 r. Znajdowaliśmy się na lewym skrzydle od Szwajcarii i rzeki Dubs, gdy zaatakowały nas czołgi. Ataki Niemców spotły na nieczym. Nasza przeciwpancerna bila celnie. Piechota zaś nie darowała hitlerowcom — za Polskę! Mój moździerz zniszczył kilka gniazd nieprzyjaciela. Do dziś mam przed oczami tę bitwę.

Bitwa ta sprawiła, że Francuzi zaczęli nas doceniać. Później przekroczyliśmy granicę szwajcarską, gdzie nas internowano. Zmienił się wtedy wyraźnie stosunek naszej kadry oficerskiej do żołnierzy. Jakby przypomnieli się sanacyjne czasy. A my pracowaliśmy w rolnictwie. Postanowiliśmy wraz z dwoma kolegami uciec do Polski. Chciałem walczyć. Przez sześć nocy szliśmy do kraju, ale nas złapano i odtransportowano do stalagu. Niemcy używali różnych zabiegów, żebyśmy zdradzili Ojczyznę i podpisali tę ich listę. Na nie to się jednak nie zdało. Wywieźli więc nas na wieś, gdzie pracowaliśmy na roli. Chciałem znowu uciec, lecz przeszkodziła mi choroba... W kwietniu wyzwolili nas wojska amerykańskie.

Dzień zwycięstwa zastał mnie w Paryżu, skąd wyruszyłem w stronę Metz do Alsace Lorraine. Kiedy wszedłem do mieszkania i przywitałem się z żoną i córkami, zaczęli odwiedzać mnie goście. Dosłownie po paru minutach mieszkanie nasze było pełne ludzi. Tyle mieliśmy sobie do powiedzenia. Wcześniej wszedłem do pokoju córek i odpiąłem spod szafy legitymację partyjną. Jakież było zdziwienie żony! Towarzysze moi przyjeżdżali mnie znowu do KPF. W kopalni przywitano mnie z szacunkiem. Francuzi szanowali tych, co walczyli na ich ziemi. Organizacja Ruchu Oporu we Francji wydała mi nawet legitymację i bilet bezpłatny na kolej.

Kilka tygodni po powrocie zostałem prezesem Organizacji Pomocy Ojczyźnie na naszym terenie. W 1946 r. utworzyliśmy Polską Partię Robotniczą we Francji. Na kwietniowej konferencji okręgowej PPR wybrany zostałem sekretarzem propagandy. W czerwcu przeszedłem do pracy w aparacie partyjnym, chociaż straciłem bardzo dużo na poborach. Byłem wtedy instruktorem na wschodnią Francję. Tęskniłem jednak za Polską.

W czterdziestym siódmym wróciłem do kraju. Najpierw znalazłem się w Katowicach, później we Wrocławiu, Wałbrzychu... Przeprowadziłem kilkanaście dni na dole kopalni „Thorez” i przeszedłem do pracy w Komitecie Gminnym w Kuźnicach Świdalekich. Moim zadaniem było zbliżyć rolników do robotników. Wtedy nazywało się to: walka o sojusz robotniczo-chłopski...

Potem przeniósłem się do Legnicy, gdzie pracowałem jako instruktor rolny. Jeździłem na rowerze po wioskach. Działalem... Zresztą nawyk ten pozostał mi do dzisiaj. Działam, żeby żyć. Inaczej nie potrafię.

Wspomnienia weterana ruchu robotniczego JANA NOWACZYKA z Legnicy

spisał: Tadeusz Stojek.



Przedsiębiorstwa górnicze szereguje się zazwyczaj według najprostszego klucza: na firmy duże, średnie i małe. Na tej samej podstawie feruje się oceny, kreśli szanse, formułuje opinie. Kiedy zaczęła funkcjonować reforma gospodarcza mówiono tak: Giganty w każdej sytuacji spadną na cztery łapy, u średniaków mogą wystąpić przejścia, we kłopoty, ale małych na pewno diabli wezmą...

NIE ZBANKRUTUJĄ

Takim malcem i golcem w oczach opinii społecznej LGOM jest lubiński oddział Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń z Bytomia. Firma pracuje w miedzi zaledwie od sześciu lat i zatrudnia niewiele ponad 600 pracowników. W porównaniu z takimi potentatami jak Zakład Robót Górniczych, PBKR Lubin, PBK Częstochowa, wypada jak nasza matka Ziemia wobec nieskończoności kosmosu. Wrócono więc firmie rychły koniec, ba!, nawet niektórzy jej pracownicy zaczęli przebąkiwać, że czas już pakować walizki... Ile w tym czarnowidztwie było trzeźwej oceny realiów, a ile jałowej sieczki, zrodzonej przez rozgorączkowane głowy, pokazał dopiero czas.

Gwoli zachowania pełnego obiektywizmu trudno nie przyznać pewnej dozy realizmu „czarnym ocenom”. Samodzielność i rentowność przedsiębiorstw, umowne ceny i wolna konkurencja stawiały PBK Bytom w niezwykle złożonej sytuacji i przed bardzo trudnym zadaniem — to był bezsporny fakt.

Związki bytomian z miedzią sięgają 1975 r. Przyjechało ich wówczas 75, by wykonać roboty na szybie „Bolesław” kopalni „Lubin”. I to pewnie byłby koniec, gdyby nie fakt, że kopalnia „Rudna” poszukiwała firmy, która podjęłaby się wykonania upadłej od poziomu 1000 metrów do szybu R-7. PBK Bytom złożyło ofertę — umowę zawarto.

Styczeń 1982 roku postawił obu kontrahentów w zupełnie nowej sytuacji. Obie firmy musiały się już liczyć z każdym grzeszem — to po pierwsze. Pod drugie — w pozycji uprzywilejowanej znalazła się kopalnia „Rudna”: to ona miała podyktować warunki. PBK mogło je przyjąć lub odrzucić. Odrzucenie oznaczało konieczność natychmiastowego spakowania walizek. Przyjęcie czegoś ponad siły stawiało przedsiębiorstwo przed widmem bankructwa. Ostatecznie, w rezultacie negocjacji, ustalono, że za każdy metr bieżący chodnika „Rudna” zapłaci 63 tysiące złotych i ani grosza więcej. I wtedy zaczęto mówić, że bytomianie porwali się z motyką na słońce...

Jeśli brać pod uwagę realia, w jakich górnicy z PBK tkwili na co dzień, była to postawa dość trzeźwa. Przodki czterech chodników głębionych w kierunku szybu R-7 znalazły się w odległości ponad 4 kilometrów od punktu wyjścia, czyli poziomu 1000 metrów. Cztery kilometry na powierzchni — to drobiazg, którym nikt nie zawracałby sobie głowy. Ale cztery kilometry na głębokości tysiąca metrów pod powierzchnią ziemi — to bardzo poważny problem. Trzy razy w ciągu każdej statystycznej doby, hen, do brygad na pierwszej linii frontu docierać muszą wozy z zaopatrzeniem: kotwy, stal, klej, materiał wybuchowy, piasek, beton... Razem 16,5 tony. Z dnia na dzień, po każdym wystrzale, droga robi się dłuższa. I rosną koszty transportu. Rozciągają się linie kablowe i rurociągi ze sprężonym powietrzem i wodą do przepłukiwania otworów wiertniczych. Te ostatnie trzeba wymieniać na nowe co trzy miesiące. Potwornie zasolona woda dobiera się do szlachetnej stali jak korniki do ulubionego gatunku drewna. To wszystko są koszty, które musi ponosić wykonawca, nie inwestor.

Ludzie z kierownictwa firmy przyznają szczerze, że w cenę za jeden metr bieżący chodnika, wynegocjowaną w rozmowach z menadżerami „Rudnej”, oprócz dziesięcioprocentowego zysku, w kalkulowali także spory procent hazardu. Od początku postanowili grać w wciwne karty, nie tak, jak uczyniły to inne przedsiębiorstwa, przykrywając czapką cen istniejący balagan. Balagan był także w PBK i nikt nie zamierzał

się tego wypierać. Nie był to jednak jakiś totalny nieład, lecz szereg niedoskonałości, których w ramach poprzedniego systemu ekonomicznego w żaden sposób nie dało się wyeliminować. O tych niedoskonałościach wiadomo, że są, że ich likwidacja będzie konieczna, jeśli marzy się, by się zmieścić w ustalonej cenie, i — co najważniejsze — radykalne cięcia niezbędne w praktyce do ich likwidacji z pewnością nie spotykają się z entuzjazmem załogi. Tak wiele chyba jednak nie ryzykowano. Szef firmy, dyrektor Szczepaniak dobrze wiedział, na jaką stawia kartę. Górnicy z PBK Bytom stanowili po sierpniu jedną z niewielu załóg przedsiębiorstw górniczych wolną od pęknienia i podziałów. Nikt tu nigdy nie forsował własnych koncepcji przy użyciu siły, powołując się na opinię tzw. większości. Kiedy wypływał jakiś ważny problem, zasiadali przy jednym stole: dyrektor, sekretarz partii i związkowcy. Czasem kłócili się kilka godzin, ale zawsze wybierali rozwiązanie najlepsze dla załogi.

Warunki klimatyczne w przodkach górniczych PBK są fatalne. Temperatura prawie nigdy nie spada poniżej 30 stopni. Kiedy jednak jesienią ubiegłego roku wybuchła słynna „wojna o wentylację” i działacze związkowi zażądali, by tam, gdzie temperatura przekracza 28 stopni, skrócono czas pracy z 8 do 6 godzin, następnie zaś (4 października) 40 procent załogi ZRG, a dzień później pięć oddziałów wydobywczych „Rudnej” podjęło pracę w skróconym systemie — załoga PBK Bytom nie postawiła takiego warunku swoim szefom. Chociaż liderzy związkowi podpisali się pod oświadczeniem Sekcji Górnictwa NSZZ „Solidarność” dotyczącym tej kwestii. Ci ludzie doskonale zdawali sobie jednak sprawę, że zmiana warunków jest technicznie niemożliwa: bo skoro świeżo ostrzelana skała ma temperaturę 40 stopni, to jak dokonać tego, by powietrze, które ją chłodzi, nie nagrzewało się powyżej 28 stopni? Skrócenie czasu pracy mogło doprowadzić przedsiębiorstwo do katastrofy. Sześciogodzinna dniówka w pięciu oddziałach na „Rudnej” przyniosła przecież dobawy spadek wydobywania w granicach 3,5 tysiąca ton.

Kierownictwo firmy wiedziało więc dobrze z kim gra i nie musiało się zbyt martwić o jakąś drastyczną reakcję załogi w odpowiedzi na tyle konieczne co i radykalne posunięcia.

W pierwszym rzędzie okrojono brygady przodkowe o jednego pracownika. Miały się teraz składać tylko z czterech osób. Piątą, wyeliminowaną, miał zastąpić operator, występujący do tej pory jako szósty. Właśnie operatorzy — kopalniana arystokracja — podnieśli największy krzyk. Argument: nie da się utrzymać dotychczasowej wydajności. Ale wszyscy wiedzieli, że to tylko wybieg, bo operatorem nie w smak wykonywanie jakichś „hańbiących” czynności. Po czasie krzyki i płacze ustąpiły, a wydajność nie spadła. Potem dyrektor wydał zakaz zaopatrywania przodków w nowe żerdzie wiertnicze. I znów podniósł się tumult, że „szlag trafi plan przy takim rządzeniu”. Ale okazało się wkrótce, że stara, ale naostrzona żerdź jest tak samo dobra, jak nowa. Ten sam los podzieliły skrzynki do transportowania kleju (ponad 300 zł sztuka), rękawice ochronne oraz inne materiały i narzędzia. Rezultat: utrzymana wydajność pracy oraz miesięczne oszczędności rzędu kilkuset tysięcy złotych.

W PBK przy każdej okazji opowiadają o takim przypadku: W styczniu członkom jednej z brygad przodkowych potrącono przy wypłacie po kilkaset złotych. Zapytali więc zgodnym chórem, że niby z jakiej racji i kto się ośmielił? Usłyszeli w odpowiedzi: firma potrąciła za ten klej do mocowania kotew, którego dwie skrzynki byli panowie uprzejmi zmarnować. Bąknęli, że z tym zmarnowaniem, to niby jest fakt i... na tym się skończyło. Okazuje się więc,

że jak się chce to i w kopalni można zastosować metody zmuszające do oszczędzania. Brutalne wprowadzić — ale skuteczne.

Kierownictwo bytomskiej firmy jest jednak dalekie od popadania w euforię. Na razie te wszystkie zabiegi wokół oszczędzania doprowadzają się bowiem do rygorów administracyjnych. A chodzi o to, żeby górnik był sam bezpośrednio zainteresowany nie tylko dobrym gospodarowaniem powierzonymi mu materiałami i narzędziami, lecz również zwiększaniem wydajności pracy. Dziś, mimo że przedsiębiorstwo jest samodzielne i samorządne i samo musi zarobić na swój chleb, system płac i relacja pomiędzy placą a pracą stoją, delikatnie mówiąc, na głowie. Średni zarobek w PBK Bytom wynosi blisko 16 tysięcy, ale nie zmienia to faktu, że sprawy zasadnicze wymagają zmian.

W obecnym systemie wynagradzania za pracę, górnicy zależy najbardziej na wykonaniu narzuconego planu. Wówczas otrzymuje pełną zasadniczą stawkę i przysługujące dodatki łącznie z premią. I nawet w przypadku, kiedy mógłby zrobić o połowę więcej bez większego wysiłku, rezygnuje, bowiem po prostu mu się nie opłaca. Tak jak nie opłaca się oszczędzanie. Bo z oszczędzania — jeśli pominąć stosowane restrykcje administracyjne — przeciętny pracownik nie ma dla siebie.

Powinno być inaczej: określona dokładnie cena jednego metra chodnika, w nią zaś w kalkulowane koszty materiałowe i płace na takim poziomie, by odpowiadały ponieszonemu przez górnika ryzyku i wielkości włożonego wysiłku. Mechanizm winien funkcjonować tak: wiadomo, że np. za wykonanie jednego metra przypada 15 tysięcy złotych w pozycji płace. (Przykład jest czysto hipotetyczny). Jeżeli górnicy dojdą do wniosku, że w określonym czasie są w stanie wykonać pracę, czyli wygrać metr chodnika, w trzech, a nie w czterech, to do podziału całej sumy przypada o jednego człowieka mniej. Jeżeli zaś w miesiącu wykonają zamiast stu metrów, sto pięćdziesiąt, to o tyle będzie większy ich zarobek. Jeżeli przy okazji zaoszczędzą także na zużyciu materiałów i narzędzi, to np. połowa ich wartości przechodzi w poczet funduszu płac. Jasne i proste dla każdego. Niestety, tylko w teorii. W praktyce stoją na przeszkodzie, wciąż obowiązujące katalogowe normy pracy. O ich zniesienie walczy się już od dawna, lecz bez rezultatu.

W PBK postanowiono więc na razie wprowadzić rozwiązanie kompromisowe i zastosować inny system pogodzenia, a raczej powiązania pracy z placą — system umów o dzieło. Ma on funkcjonować na zasadach zbliżonych do opisanych wyżej. Czy i na ile się to powiedzie pokazuje czas. Ale już dzisiaj można stwierdzić, że firmie bankructwo nie zagraża i 700-osobowa załoga może ze spokojem patrzeć w przyszłość — wróżba ekonomicznej wywrotki nie spełni się. Przy najmniej tak długo, jak długo kopalnie miedzi będą zgłaszały potrzeby na wykonanie prac przy udostępnianiu złoża. A to potrwa. Okazuje się także, że dobre gospodarowanie nie zależy od wielkości firmy, od siły przebiecia, nawet od perspektyw rozwoju, lecz od tego czy ludziom chce się myśleć i pracować, czy też nie. Dobre przedsiębiorstwo oferujące solidne i tanie usługi zawsze znajdzie kontrahenta.

Niestety, są również przykłady na to, że nie wszędzie żelazne zasady ekonomii, podług których ma pracować cała nasza gospodarka, wywołały tak sam skutek. I właśnie stamtąd coraz częściej dobiegają odgłosy, że reforma nie przejdzie. Smutne to, lecz prawdziwe. Ale o tym przy innej okazji.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Komu łatwiej radzić sobie we wchodzącej reformie? Laik, wykarmiony na propagandzie sukcesu, żywiącej się wice". Oni wszak są podstawą tworzącą nasz produkt globalny. Oni przede wszystkim mogą liczyć przynajmniej na dewizowe subwencje. Tymczasem ci pomniejsi producenci, zdawali się z góry skazani na bankructwo, coraz częściej zaczynają wychodzić na swoje.

Zakłady Obuwnicze „Złotoryja” to jeden z wielu średniaków. Załogi wszystkiego tysiąca osób. Kiedyś — czego do tej pory nie mogą wybaczyć — pewien dziennikarz „Trybuny Ludu” napisał, że produkują szmaciaki. W tonie dość złośliwym. Ale daj Boże, by każdy z rodaków miał choć jedną parę takiego obuwia tekstylnego, jakie produkuje „Złotoryja”. Z taśm produkcyjnych zakładów spływa obuwie damskie, męskie, dziecięce: letnie i zimowe półbuty, botki i kozaczki. Przeciętna cena (już po podwyżce) dziecięcych waha się od 200 do 270 zł za parę, damskich i męskich 400—470, zimowych — takie są prognozy: 600—800.

OD CENY DO REFORMY

Ludzie zwykle próbują zrozumieć reformę poprzez ceny. Rzadko kto zastanawia się, co kryją za sobą cyferki wypisane na sklepowym kartoniku. Jedną piątą całej produkcji zakładów złotoryjskich stanowi obuwie dziecięce. Dane pierwszego kwartału na 110 tysięcy par dziecięcych bucików obowiązują ceny regulowane przez państwo. Zysk dla zakładu niższy, bo tylko do 10 procent, za to pewność co do surowców. W gruncie rzeczy nie wiadomo, co lepsze: pewne surowce i mniejszy zysk, czy niepewne surowce (trzeba ich szukać dla obuwia „dorosłego” nie objętego programem) i duże zyski. A produkować trzeba i to, i to.

Wróćmy do cen. Cena (ta przeciętna) butów wzrosła o 100 procent. Wydaje się — niewiele, jeśli spojrzeć na wzrost cen materiałów i surowców przeciętnie o 200 proc. Jak więc to się dzieje, że cena wyrobu finalnego (pary butów) jest relatywnie niższa? Czy bierze się to z faktu dotowania z budżetu państwa? Nie. Odpowiedzi są dwie. Po pierwsze na obuwie dziecięcym i tak się zarabia — przynajmniej te 10 proc. Po drugie w wytwarzaniu sięgnięto po bardzo prosty sposób: zmniejszono koszty stosując materiały zastępcze, lepiej organizując pracę służb ekonomicznych i zaopatrzeniowych. Przyjęto zasadę wyboru najkorzystniejszego pod względem ekonomicznym wariantu działania. Wszystko to sprawia, że klienta nie przeraża cena, a produkcję sprzedaje się niemal na pniu. Trzeba tu jednak gwoździem dodać, że główną przyczyną są puste półki sklepowe i na konkurencję wśród producentów wypadnie jeszcze poczekać.

IMPORT — EKSPORT

Mało jest w Polsce zakładów, gdzie produkcja odbywa się bez jakichkolwiek komponentów pochodzących z importu. Rzeczywistość zaś zaczyna być bezwzględna: jeśli do produkcji używasz importowanych składników — musisz także eksportować. Ale niekoniecznie od razu obracać dolarami. „Złotoryja” na sprowadzane z importu skóry podpodeszwy i zakładkowe wydaje rocznie ponad 200 tys. dolarów, których... nie posiada. Nie posiada dlatego, że eksportuje wyłącznie na Węgry i do ZSRR. Ale od czego jest „Skórimport”? W nowych warunkach ekonomicznych ta centrala handlowa, by móc się utrzymać na powierzchni, dokonuje cudów zręczności. Zapewnia dewizy (są to 2—3 procenty ogólnego „wsadu” materiałowego) potrzebne do produkcji eksportowej i dziecięcej. Następny szczebel improvisacji tworzy współpraca z PHZ „Torimex”. Przedsiębiorstwo to zajmuje się obrotem towarowym bez udziału dewiz. Po prostu towar za towar. Dzięki temu rysuje się możliwość wymiany na przykład obuwia tekstylnego produkowanego przez „Złotoryję” na bardziej poszukiwane w kraju asortymenty (np. z tworzyw sztucznych) z Węgier czy ZSRR. W tym roku złotoryjski eksport bezpośredni obejmie 250 tys. par do ZSRR. Natomiast pośrednio przez „Torimex” rozprzecz się (oczywiście za ich towary dla nas) taką samą ilość — do ZSRR i na Węgry. Dla sceptyków podważających zasadność eksportu w ogóle jedna uwaga: W tym roku rynek krajowy otrzyma ponad dwa miliony par obuwia ze Złotoryi, a więc cztery razy tyle ile pójdzie na eksport.

SKALA PROBLEMU

CEL — ZYSK

Jeśli spora część produkcji zostaje zaliczona do programu operacyjnego, oznacza to — przynajmniej teoretycznie — że choćby świat się walił, surowiec musi być. Tak zresztą na razie jest. Tylko, że zakład w zamian musi także ponieść ofiary. Przyjmuje się więc niższą stopę zysku. W „Złotoryi” wynosi ona do 10 procent. Przy rocznej wartości produkcji 700 milionów zł maksymalny zysk wyniesie 20—25 milionów. A odliczyć od tego jeszcze trzeba podatek obrotowy, fundusz rozwoju, rosnące koszty remontów, koszty nowych, bardzo drogiej maszyn. Obrazowo skalę problemu można przedstawić tak: wystarczyłoby podnieść załazde płacę przeciętnie o 12—14 procent, a cały zysk zostałby po prostu przejeżdżony. Jedyńm wyjściem jest maksymalne ograniczenie kosztów.

CEL — DOBRO ZAŁOGI

Mimo niewysokiej stopy zysku ludzie muszą odczuwać wzrost zarobków. Jest to tym bardziej zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę narastające w dalszym ciągu trendy wzrostu cen artykułów spożywczych i prze-

utrata pracy, to można powiedzieć, że pierwsze założenie reformy gospodarczej, czy może raczej reformy ludzkiego myślenia, zostało spełnione. Ludzie zaczynają uczyć się szacunku dla pracy, poznawać jej wartość. Mówimy bezosobowo: „zakład troszczy się”, „zapewniono”, „wygospodarowano” itd. Za tymi słowami kryją się ludzie. Ludzie, których można wymienić z nazwiska.

Dyrektor Zamojski powołał 25 stycznia komisję socjalną. Liczy 14 osób — wśród nich tylko czterech pracowników umysłowych. Reszta to ludzie „z taśmy”. Komisja przejęła na swoje barki ciężar spraw związkowych oraz koordynację poczynań służb socjalnych. Są to problemy tyle poważne, że nie można było zrezygnować z pomocy dotychczasowych szefów związków zawodowych. Obie panie (tak! kobiety!) zaproszono do udziału w pracach komisji. Komisja załatwia wiele spraw: począwszy od rozdziału darów ze Szwecji, przez zasilki statutowe, wszelkiego rodzaju pożyczki, rozdzielnictwo obuwia pochodzące z reklamacji aż do organizowania handlu wymiennego z innymi producentami, co zresztą w dzisiejszych czasach jest zjawiskiem powszechnym. Powszechnym, ale i dobitnie świadczącym o regulowaniu naszego rynku.



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

KONIEC Z ABSURDEM

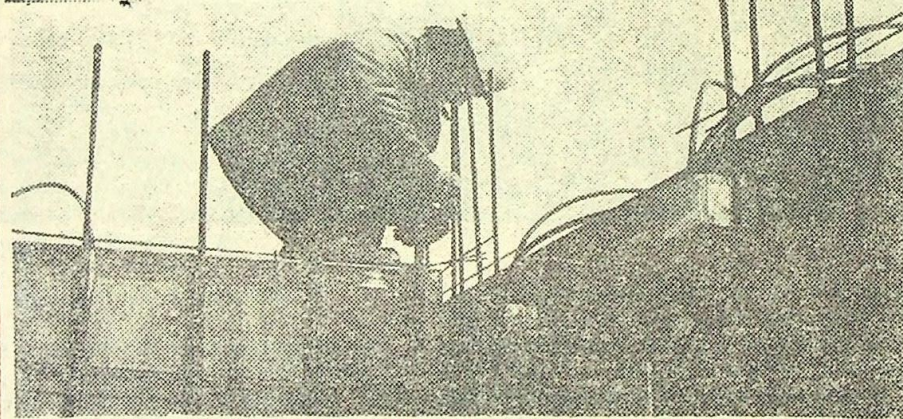
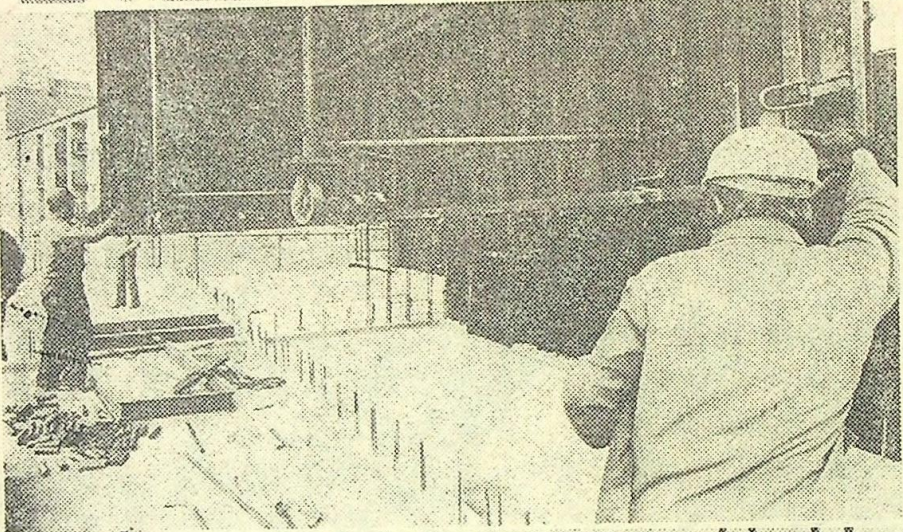
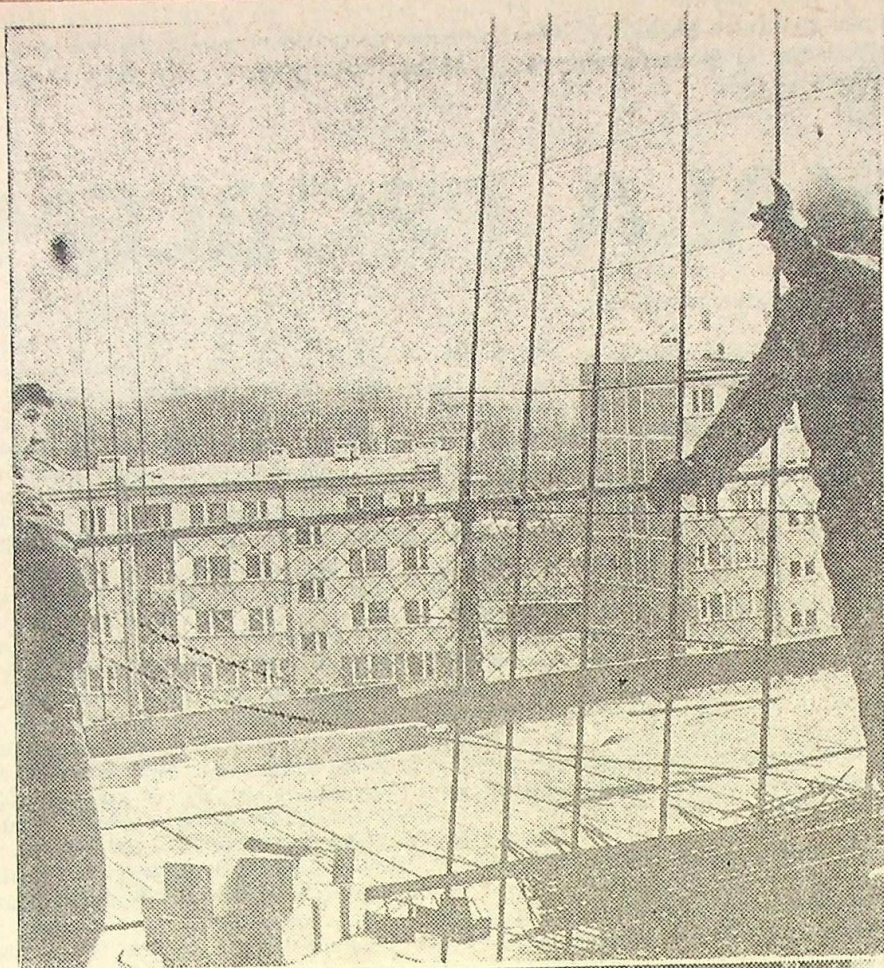
myślowych, bo jak już wspomniałem: do konkurencyjnego obniżania cen jeszcze daleko. W „Złotoryi” przyjęto za zasadę wzrost zarobków średnio o 6—7 proc. w skali rocznej. W obecnej sytuacji gospodarczej jest to zamierzenie śmiałe. Śmiałe, bo trzeba pamiętać, że zwiększenie funduszu płac powyżej trzech procent pociąga za sobą opodatkowanie go i to progresywnie rosnące z każdym nowym procentem.

W I kwartale płace wzrosły o 5 proc. w porównaniu z pierwszym kwartałem ubiegłego roku. Było to możliwe dzięki ciągłości produkcji i pozostałym z zeszłego roku zapasom. Nie zwalniano ludzi, choć wiadomo, że takie zabiegi pozwoliłyby zwiększyć płace pozostałym. Z możliwości wcześniejszego przejścia na emeryturę skorzystało prawie sto osób. To poważny problem dla zakładów. System wcześniejszych emerytur umożliwiał zmniejszenie stanu zatrudnienia, ale odchodził doświadczeni fachowcy, o których dziś trudno. Tego nie da się przeskoczyć, tak samo jak nie da się przeskoczyć sobiepańskich decyzji administracyjnych, wydanych przez władze jeleniogórskie, zabraniające mieszkańcom tego województwa podejmowania pracy w Złotoryi — ale to dygresja. Niepewność. Ten stan dominuje w zasadzie wszędzie. I wśród służb zaopatrzeniowych i ekonomicznych, a także wśród robotników. I choć na razie nikomu nie grozi

Dyrektor Zamojski stawia tezę dość karłowatą, ale nie pozbawioną racji. Brzmi ona: „Restrykcje gospodarcze i finansowe Zachodu są dla nas dobrodziejstwem. Ano tak. Dorobiliśmy się przecież i gwoździków do montażu butów sprowadzanych z Ameryki Południowej, i wody utlenionej do obróbki skór rodem z Austrii... Teraz po prostu nikt nam nie będzie kazał kupować tego i owego gdzieś tam w świecie za pożyczone dewizy. Musimy kombinować tu, w kraju. Kooperanci zakładów złotoryjskich w dziedzinie produkcji antyimportowej przez ostatnie kilka miesięcy zrobili więcej niż przez całe lata. Ale nie sposób racjonalizacji i wynalazczości zrzucić jedynie na barki fachowców rozsianych po zakładach pracy. Od czego są instytuty naukowe, placówki badawcze? Do tej pory było tak, że jeśli nawet wymyślono receptę np. kleju, to rychło okazywało się, że bez składników zagranicznych nie sposób kleju w Polsce wyprodukować. Teraz jesteśmy zdani tylko na siebie”.

Koniec z absurdami to synonim reformy. Tę prawdę wielu ludzi musi poznać do końca. Wtedy skala problemów gospodarczych tak w dużych, jak i mniejszych zakładach przestanie spędzać sen z oczu i zajmie należne jej miejsce w życiu społeczeństwa.

JACEK BROSZKIEWICZ

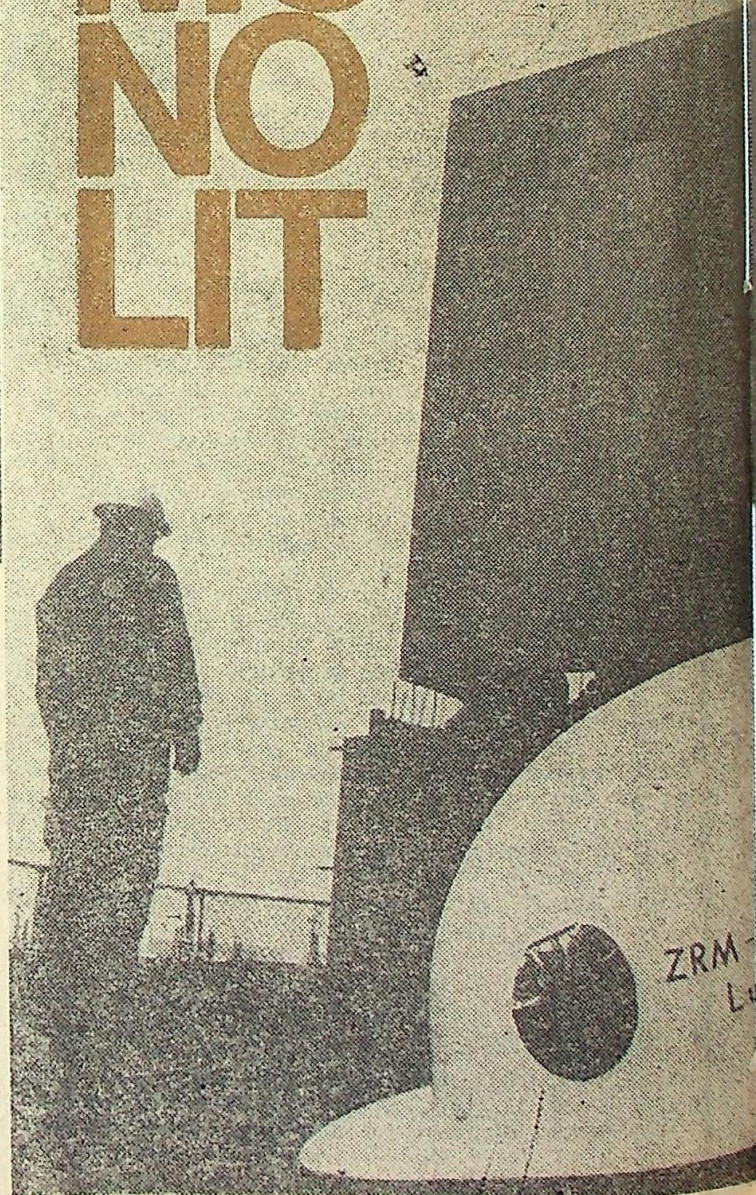


Dyskusja o tym, czy metoda monolityczna jest lepsza od montażu budynków z wielkiej płyty, w dzisiejszej sytuacji zaopatrzeniowej, przypomina referaty profesora mniemanologii stosowanej Jana Stanisławskiego pt. „O wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świątami Wielkiejnocy”. Gdyby było pod dostatkiem cementu i można by pracować non-stop na dwie zmiany dom — monolit powstałby dwa razy szybciej i o wiele taniej. Niezaprzeczalną zaletą tego typu budynków, oprócz uniezależnienia się od fabryk domów, jest ich mocna konstrukcja, co nie jest bez znaczenia na terenach górniczych. Ściany są prawie idealnie gładkie. Niemożliwe są tu też sytuacje występujące przy wielkiej płycie, kiedy to stojąc w wąskim przedpokoju ma się wrażenie że wała się ściana.

Inicjatywa tego typu budownictwa wyszła z KGHM w Lubinie, który zakupił we francuskiej firmie Outinord szalunki tunelowe. Generalnym i jedynym wykonawcą został Zakład Remontowo-Montażowy, znany ze swojej, niejako ubocznej, działalności budowlanej dla regionu. Dom, o którym mowa, składający się z trzech części: dziewięcio-, siedmio- i pięciokondygnacyjnej, powstaje na osiedlu Ustronie w Lubinie (ostatnio otrzymało ono imię doktora Jana Wyżykowskiego). Razem — 182 mieszkańca.

I jeszcze jedna sprawa. Cały obiekt buduje właściwie jedna ośmioosobowa brygada Jerzego Balcerzaka: Leonard Puka, Edward Cieśla, Romuald Jurga, Jan Durda, Jan Pauś, Ryszard Witkowski, Władysław Woźniakiewicz i operator dźwigu Jan Oruba.

MO NO LIT



FOTOREPORTAŻ KRZYSZTOFA RĄCZKOWIAKA

Proponuję tym razem temat o broni i to obosiecznej. Nie chodzi jednak w tym przypadku o tradycyjne pojęcie związane z tym terminem. Właśnie z racji niedawnych świat warto kolejną chwilę poświęcić na dyskusję już nie tyle o zaopatrzeniu naszego stołu, bo to co na nim teraz mamy, sami widzimy, ile przedyskutowaniu kwestii związanych z żywnościową przyszłością kraju.

OBOŚIECZNA BROŃ

Mimo rozpoczęcia zakrojonej na szeroką skalę nagonki głównie przeciwko Polsce i Związkowi Radzieckiemu, doradcy prezydenta Reagana przestrzegają przed rozszerzaniem sankcji gospodarczych o decyzje zmierzające do dalszego ograniczenia wywozu zboż ze Stanów Zjednoczonych. Nauzka poprzedniej administracji amerykańskiej była nadto bolesna. Wprowadzone mianowicie przez Cartera sankcje na wywóz zboża do Związku Radzieckiego, nie tylko nie spełniły swojej ekonomicznej funkcji, lecz zyskały jednoznacznie polityczną dezaprobatę u amerykańskich partnerów na Zachodzie i doprowadziły do całkowitej porażki administracji w stosunkach wewnętrznych.

Wcale nie brakuje głosów, które łączą przegraną Cartera z utratą zaufania amerykańskiego wyborcy do jego polityki, zwłaszcza w aspekcie owych sankcji ekonomicznych. Dodajmy, że tak zwany przeciętny wyborca, decydujący o sympatiach i szansach wyborczych, jest według badań tamtejszych ośrodków opinii usytuowany w środkowym pasie amerykańskich stanów, akurat tam, gdzie uprawia się najwięcej zboż, kukurydzy i soi. Co prawda Stany Zjednoczone mają uprzywilejowaną pozycję na światowym rynku żywnościowym, zwłaszcza zbożowym, z uwagi na nadwyżki tego produktu, ale niemniej jeśli chodzi o obrót międzynarodowy zbożami, określenie to dotyczy zaledwie znikomej części zbożowych zapasów. W dodatku ubytek amerykański w handlu z krajami socjalistycznymi można — przy operatywnym handlu — zastąpić importem zbóż chociażby z Kanady, Australii, Nowej Zelandii, a soi z Ameryki Południowej.

Przykład zboża jest klasycznym dowodem wielokrotnie potwierdzonego braku solidarności politycznej krajów kapitalistycznych, jeśli chodzi o zastosowanie wspólnych sankcji ekonomicznych. Tam bowiem, gdzie rzecz idzie o interesy, kończą się sentymenty polityczne. Świadomość tego stanu rzeczy zapadła głęboko w świadomość doradców obecnej administracji waszyngtońskiej i to do tego stopnia, że Reagan uznał za stosowne w publicznej deklaracji zapewnić, iż nie zastosuje w obecnych sankcjach argumentu zbożowego. Wskutek poprzednich decyzji zbożowych Cartera farmerzy amerykańscy ponieśli niebagatelne straty w wysokości 182 mld dolarów. Suma potworna, nawet jak na amerykańskie warunki. A właśnie i w stosunkach wewnętrznych sympatie polityczne kończą się tam, gdzie kończy się ekonomiczny interes...

Obserwując jednak w ostatnich latach kształtowanie się amerykańskiej doktryny politycznej, polegającej na nacisku i szantażu poprzez „regulację” dostaw żywności, nie należy mieć złudzeń, aby obecny bądź którykolwiek następny rząd Stanów Zjednoczonych zrezygnował z praktycznego użycia żywnościowej broni. Poza zbożem wachlarz możliwości z uwagi na obecne międzynarodowe powiązania rynku rolnego dostarcza sporo innych, nie wykorzystanych dotąd rozwiązań.

Świadomość tej międzynarodowej sytuacji, a przede wszystkim wieloletnie wewnętrzne doświadczenia u nas w kraju, postawiły teraz w czas stanu wojennego niemal na pierwszym miejscu kwestię zwiększenia wysiłków nad uzyskaniem rzeczywistej żywnościowej samowystarczalności. I powiedzmy od razu, czego możemy się spodziewać ze spełnienia owej deklaracji, a czego nie.

W województwie legnickim określiła tę sprawę uchwała plenum KW PZPR sprzed paru miesięcy. W aspekcie ogólnokrajowym tematyce samowystarczalności żywnościowej było poświęcone w sporej części marcowe posiedzenie Sejmu, a także pierwsza tegoż roczna debata w Radzie Gospodarki Żywnościowej funkcjonującej przy Radzie Ministrów.

Jednak dyskusje o zwiększaniu wolumenu dostaw artykułów spożywczych wszelkiej postaci na rynek toczyły się dotąd przy

akompaniowaniem deliberacji o cenach. Prawda, że w przeszłości, a i dotyczy to też w części odniesień dzisiejszych, ceny rolne spełniały funkcję informatora i regulatora produkcji rolnej. Funkcję tę jednak mogą pełnić one tylko w sposób instrumentalny, zwłaszcza w odniesieniu do rolnictwa, które dysponuje wieloma jeszcze tak zwanymi rezerwami prostymi. Chodzi tutaj o zasoby siły roboczej, wykorzystanie ziemi, wszystko to, co kojarzy się z ekstensywnym charakterem gospodarowania w rolnictwie. Nazywając rzecz po imieniu właśnie obecna wersja cen rolnych, przy których opłaca się produkować wszystko w sposób niemal podręcznikowy, honoruje ekstensywne formy wysiłków w rolnictwie, a przyrost masy towarowej upatruje się jedynie w możliwościach poszerzania areалу uprawy rośliny bądź kierunku chowu zwierząt. Tymczasem „wyższa szkoła jazdy” w rolnictwie, a takie rygory obowiązują gospodarke żywnościową w nowoczesniejszych społeczeństwach, zmusza do nasilenia takich działań, które umożliwiają wytworzenie więcej plodów i artykułów z tego samego kawałka ziemi co uprzednio. I wówczas ceny przestają spełniać funkcję stymulatora produkcji. Nieodzowne bowiem staje się wsparcie tego działu gospodarki narodowej środkami materialno-technicznymi i rozwiązaniami organizacyjnymi. Stąd też przyznaję, że w dotychczasowych dyskusjach o przyszłym kształcie naszego rolnictwa razi mnie nader skromna ilość argumentów, dotyczących możliwości intensywnego pomnożenia wolumenu żywnościowych dostaw.

Prawda, że na ostatnim posiedzeniu Rady Gospodarki Żywnościowej prof. Augustyn Woś — dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnej przedłożył w imieniu zespołu autorskiego program zamierzeń dotyczących przyszłościowego uzyskania owej samowystarczalności. Wersja ta zresztą była publikowana w kilku ostatnich numerach „Życia Gospodarczego”. I prawdą jest, jak wynika z opracowania, że rolnictwo nasze dysponuje wieloma prostymi rezerwami zdolnymi do uruchomienia nawet niewielkim nakładem środków, kosztów i decyzji organizacyjnych. Potwierdził to zresztą zakończony już w pierwszych dniach wiosny wojskowy przegląd sytuacji w rolnictwie i gospodarce żywnościowej. Przykładów wręcz karygodnego marnowania ziemi, sprzętu, zwłaszcza środków technicznych, kiedy ich tak brakuje, przegląd ten dostarczył aż nadto. Jednak w proponowanym przez zespół prof. A. Wośa projekcie nader skromnie potraktowano formy i możliwości intensywnego wielokrotnienia produkcji rolnej.

Jednak taka sytuacja dotyczy bieżącego roku, a w sposób zasadniczy ulec musi wreszcie zmianie w ciągu lat najbliższych. Natomiast w kształtowaniu programu docelowego, czyli samowystarczalności żywnościowej, nie może zabraknąć argumentów uzasadniających intensywne metody gospodarowania w rolnictwie, łącznie ze skierowaniem do tego działu zwiększonej puli nawozów mineralnych, środków ochrony roślin, ciągników itp.

Województwo legnickie ma w swojej pieczy administracyjnej wcale niemały krąg zakładów związanych z pomnożeniem materialnego standardu rolnictwa. Mówię zarówno o zakładach w Chojnowie i Jaworze, jak też o wciąż nie w pełni wykorzystanym zapleczu technicznym POM. Istnieje przemysł rolno-spożywczy znamienity zwykle dla rozwiniętego rolnictwa. We wszystkich tych odniesieniach wciąż najslabszym punktem jest nie brak środków inwestycyjnych, lecz rozwiązania organizacyjne, właśnie te, które w zasadzie w fazie wdrażania nie nie kosztują. Poza zdobyciem odpowiednich ku temu kwalifikacji...

Faza bowiem intensywnego rozwoju rolnictwa, a zatem realizacja programu samowystarczalności żywnościowej zależy wprawdzie od ogólnej polityki rolnej, lecz realizuje się na dole. Tu, w terenie.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

Nad lubińskim szpitalnictwem burzowe chmury gromadziły się od kilku lat. Pierwszy piorun uderzył 19 grudnia ubiegłego roku — zamknięto oddział reumatologiczny. Półtora miesiąca później, 14 lutego, podobny los spotkał ginekologię i położnictwo. A już w początkach marca zaczęto mówić o kolejnej likwidacji — przychodni i oddziału hematologicznego.

ZDROWIA NASZEGO POWSZEDNIEGO (2)

Wiadomość ta nigdy nie została potwierdzona oficjalnie, lecz jest faktem, że kierownik przychodni i jednocześnie ordynator oddziału rozpoczął działania likwidacyjne — zwracał pacjentom karty z historią choroby. Ludzie wpadli w rozpacz. Na oddziale hospitalizowano rocznie od 300 do 500 typowych przypadków hematologicznych, a z usług przychodni korzystało prawie 5 tysięcy osób. Teraz wszyscy stanęli przed widmem utraty fachowej opieki lekarskiej. Alternatywą była przepełniona do granic możliwości Klinika Hematologiczna w odległym Wrocławiu, koszmarny dojazd i niekończące się kolejki...

Jak do tego doszło? Jak do tego dojść mogło?

Lubińska hematologia narodziła się na początku drugiej połowy lat siedemdziesiątych, i powiedzmy to sobie od razu, jej powstanie nie było związane z planową polityką rozwoju bazy medycznej w tym mieście. Jej prawdziwym twórcą był (nieżyjący już) doc. Janda — świetny specjalista, wspierała go wielka społeczność. Zbierając materiały do tego artykułu zetknąłem się z jednym z wrocławskich lekarzy, który powiedział: „utworzenie przychodni i oddziału o tak wąskiej specjalizacji — na prowincji! — należy uznać za wydarzenie bez precedensu”.

Pracownicy ZOZ do dziś wspominają niezłomne, i niemal z uporem maniaka ponawiane, zabiegi docenta: perswazje i przekonania, zabieganie o etaty i fundusze, pogoń za wyspecjalizowanymi laborantami, ułtarzki z przeciwnikami, ściąganie aparatury — czasem nawet półlegalnie od przyjaciół i kolegów z wielkich centrów medycznych, i pracę od świtu do późnej nocy... Kiedy dzieło zwińczył pomysły finał przychodni szybko zyskała sławę i ponadwojewódzki charakter. Ludzie ściągali z całego Dolnego Śląska, z dużych miast i zabitych deskami wsi...

W 1979 roku funkcję ordynatora oddziału i kierownika przychodni objął dr Krzemień. Jak sam powiedział, stało się to niemal w ostatniej chwili. Już wówczas cały ten „interes” znajdował się w stanie prawie całkowitego rozpadu. Gdyby medytacje w gronie kierownictwa na temat: co zrobić z hematologią? potrwały nieco dłużej, nie byłoby już czego obejmować... Doktor Krzemień był w Lubinie tylko dwa i pół roku. 28 lutego 1982 roku złożył dymisję.

Z kilkoma pacjentami doktora udało mi się porozmawiać. Niektórzy mówili o nim: „doskonały lekarz, wspaniały człowiek, dusza nie człowiek”. Niektórzy nie mówili nic: mieli lzy w oczach. W tych łzach było wszystko.

Z doktorem Krzemieniem spotkałem się 20 marca, na dziesięć dni przed wygaśnięciem jego umowy o pracę z lubińskim ZOZ-em. Od początku miałem wrażenie, że doktor nie chce tej rozmowy. Unikał odповіdzi na zasadnicze pytania, zbywał półsłówkami, skupiał się na wyjaśnianiu tajników hematologii. Najchętniej mówił o pacjentach i wówczas z jego słów wyzierała autentyczna, nieklamana troska o ich przyszły los. Chyba przypadkiem, nieopatrznie, w galopie wypowiedzi wspominał o wydarzeniu z czerwca 1980. Ściągnął wówczas na oddział młodą, 22-letnią, matkę z głębokimi powikłaniami po porodzie. Jej stan określono jako beznadziejny... Po dwóch miesiącach przyniosła doktorowi kwiaty. Nieco wcześniej doktor otrzymał pismo, w którym żądano wyjaśnienia dlaczego wydał na leczenie aż sześćdziesiąt tysięcy, skoro obowiązujące normy przewidywały tylko tysiąc? Wyjaśnienia nie napisał — przyszedł Sierpień. Usłyszałem pytanie: A pan jak sądzi, co jest cenniejsze sześćdziesiąt tysięcy czy życie młodej matki?

Na koniec usłyszałem: „proszę w mojej dymisji nie doszukiwać się żadnych podtekstów. Zdecydowały o niej wyłącznie względy rodzinne”. Na ten sam argument natknąłem się nieco później czytając prośbę doktora Krzemienia o rozwiązanie umowy o pracę. Ale była to tylko część prawdy. O innych przyczynach doktor nie chciał mówić. Myślę, że nie chciał. Nie ujawnił ich ani w rozmowie ze mną, ani w podaniu do dyrekcji. Powiedzieli o nich inni. I wówczas uświadomiłem sobie coś, czego nie dostrzegłem podczas rozmowy z doktorem — nie dostrzegłem, że rozmawiam z człowiekiem śmiertelnie zmęczonym.

Przychodnia hematologiczna, mimo że chętnie przyznawali się do niej wszyscy, łącznie z Wojewódzkim Szpitalem Zespolnym, istniała nieformalnie. Istnieć nieformalnie znaczy mieć niekończące się kłopoty — począwszy od etatów, a na sprzęcie medycznym i lekach skończywszy. Kłopoty były zawsze i zawsze ich rozwiązanie spoczywało na barkach kierownika. Kierownik musiał nie tylko leczyć, ale i załatwiać takie drobniaczki jak igły do iniekcji. Załatwiać — tzn. pożyczać u kolegów i przyjaciół...

Ludzie obeznani w temacie mówią, że przez pierwszy rok doktor Krzemień mieszkał... w przychodni w swoim własnym gabinecie, później przeniósł się do małej salki służbowej. Nikt nie wie co, jadł i kiedy spał. Bez przerwy widywano go jak nie w przychodni, to na oddziale. Był jedynym specjalistą. Bywało, że przebywał wśród pacjentów dobie bez przerwy. Nikt nie pamięta, by brał jakiś dłuższy urlop. Nawet wtedy, kiedy wyjeżdżał do Wrocławia żeby odwiedzić rodzinę, telefonował kilka razy dziennie, by dowiedzieć się jak ma się pacjent X, i czy nie pogorszyło się pacjentowi Y...

Jest tajemnicą poliszynela, że wraz z propozycją objęcia funkcji ordynatora oddziału hematologicznego i kierownika przychodni, złożono dr. Krzemieniowi obietnicę przyznania działki budowlanej i pomocy przy budowie domku. Kto tę obietnicę składał — nie wiadomo. Ale jest faktem, że tak właśnie było. Faktem jest także, że nie uczyniono nic, by tej obietnicy dotrzymać...

W hematologii specjalizuje się niewielu lekarzy. Są więc tego typu fachowcy niezwykle trudno osiągalni. Wolą przy tym pracować w wielkich klinikach, gdzie łatwo zrobić naukową karierę niż zaszywać się na prowincji. Doktor Krzemień zapytany: dlaczego nie wychował następcy, odpowiedział, że nie miał ani warunków, ani możliwości.

Więcej światła na tę kwestię rzucił zastępca dyrektora ZOZ ds. leczenia dr Jerzy Kaczyński. Hematologia jest niezwykle wąską dziedziną medycyny. Można się w niej specjalizować osiągnąwszy drugi stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych. Hematologia jest dziedziną bardzo trudną, wymaga ogromnej pracy, wielu wyrzeczeń, systematycznego uzupełniania wiedzy, ciągłych konsultacji. Lekarz z drugim stopniem specjalizacji jest już zazwyczaj „ustawiony” — pełni funkcję ordynatora lub zastępcy. Zazwyczaj niczego więcej już nie oczekuje.

Hematologiem trzeba się urodzić...

Skoro tak jest, to można zapytać: dlaczego nie zrobiono nic, by nie dopuścić do rezygnacji lekarza specjalisty, cieszącego się doskonałą opinią, dlaczego nie zrobiono nic by go zatrzymać? Można. Tylko dziś nie bardzo już wiadomo komu zadać takie pytanie. W ZOZ-ie dyrektorzy zmieniali się jak rękawiczki, trudno wnosząc pretensje pod adresem obecnych — pełnią swe funkcje od niedawna.

Dyrektor Kaczyński zapobiegł katastrofie — z Kliniki Hematologicznej we Wrocławiu

dwa razy w tygodniu będzie przyjeżdżał do Lubina konsultant. Ale dyrektor zdaje sobie sprawę, że konsultacje to półśrodek — prowizorium, które niczego nie rozwiązuje. ZOZ prowadzi więc pertraktacje z lekarzem specjalistą, który objąłby wakuujące stanowisko ordynatora. Z dyrektorem Kaczyńskim rozmawiałem 5 kwietnia. Nie mógł jeszcze wówczas udzielić wiążącej odpowiedzi — pertraktacje trwały. Ich wynik to czysta spekulacja, bo: w szpitalu przy ul. Łokietka, gdzie mieści się oddział i przychodnia, warunki są fatalne, a to nie zachęca, nie wiadomo czy ZOZ stać będzie na spełnienie podyktowanych warunków, bo ZOZ-u nie stać na wiele i ZOZ sam niewiele może...

Dyrektor Kaczyński kolacze do wszystkich drzwi, bo skończyły się pieniądze i nie ma czym płacić konsultantom — rezultat, na razie, żaden. Tak jak żaden był wówczas, gdy w grudniu ubiegłego roku, polemieniem służbowym lekarza wojewódzkiego — mimo zdecydowanych protestów lubińskiego środowiska medycznego — zamknięto oddział reumatologiczny. Pono miało się to przyczynić do poprawy warunków na oddziale ginekologiczno-położniczym. Wkrótce zamknięto także i ten oddział...

W służbie zdrowia to częsty widok: człowiek stojący bezradnie...

W tym miejscu można by znow zapytać: jak długo funkcjonować będą wszelkiego typu prowizoria i awaryjne rozwiązania, ile razy będzie się stosować półśrodki i ratować się przed klęską w ostatniej niemal chwili? Odpowiedzi nie jest w stanie udzielić chyba nikt. Zaniedbania są ogromne, sięgające wielu lat, budować nie ma za co i nie ma z czego. Lepiej, nowej bazy nie ma się więc co w najbliższych latach spodziewać. Ale jest inny aspekt tej sprawy — kierowanie i organizacja.

Niedawno rozmawiałem z robotnikiem, który powiedział: najbardziej potrzeba nam dobrych kierowników.

Zestawiam tę opinię z inną, usłyszaną od szeregowych pracowników miejskiej służby zdrowia: W ciągu ośmiu lat zmieniło się w ZOZ-ie czterestu dyrektorów — naczelników i zastępców. Każdy z nich forsował własną koncepcję, każdy coś zmieniał. I choć mówi się o tym od lat, że dyrektorem nie może być lekarz, bo jest mu bardziej droga zawodowa praktyka i jej poświęca najwięcej czasu, a przy tym nie zna się na technice, na zarządzaniu, na organizacji pracy — każdy następny dyrektor był i jest lekarzem. Z tego nic dobrego nie mogło wyniknąć.

I jak widać nie wynikło.

Pozostaje więc mieć nadzieję, że wreszcie problem ten zostanie przez władze medyczne dostrzeżony i z tej przykłej lekcji wyciągnie się odpowiednie wnioski. Inaczej na łamy prasy wciąż będą trafiać interwencyjne artykuły, a 140 tysiącom podopiecznych Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie zostanie tylko jedno — zanieść pokorną prośbę: zdrowia naszego powszedniego daj nam...

A to, jak znamy życie, raczej nie pomoże.

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Z JERZYM MORYNIEM — wiceprzewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Legnicy rozmawia Czesław Pańczuk.

● Arbitralna decyzja o rozwiązaniu w 1976 roku Związku Młodzieży Wiejskiej spowodowała odejście wielu autentycznych społeczników, których organizacja dorobiła się w ciągu ponad dwudziestu lat istnienia. Ty także należysz do tych zgorzkniałych, którzy postanowili już nigdy więcej w żadne tam związki nie bawić. A jednak odrodzenie ZMW podzieliło na was jak świeży wiatr. Znowu jesteście, tyle, że może trochę podtatusiali...

— Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że tylko dzięki byłym działaczom ZMW mógł się odrodzić. Trudno bowiem powierzać tworzenie związku kilkunastolatkom. Owszem, liczymy na ich energię i niespokojne, społecznikowskie umysły, ale oni nie daliby sobie rady w rosnącej z dnia na dzień organizacji. Tu potrzeba trochę rutyny. Gdy jesienią 1980 roku spontanicznie powstawały pierwsze ogniska ZMW — ich organizatorami byli przede wszystkim starszy aktywiści związku, którzy raz jeszcze uwierzyli, że młodzież wiejską stać na własną, autonomiczną organizację i że już nigdy więcej nikt nie zdecyduje za młodych. Najbardziej masowo zaczęła się odtwarzać organizacja w Krakowskim. Tam są silne tradycje młodzieżowego ruchu „Wici” i ZMW po 1957 roku. Trzeba jednak zaznaczyć, że my nie reaktuwujemy dawnej organizacji. Zmieniły się bowiem w dość istotny sposób warunki gospodarcze i polityczne w kraju. Tworzymy zupełnie nowy związek. Nie jest naszym celem burzenie, czy zabieranie ludzi działającemu także na wsi ZSMP. Nowej organizacji nadaliśmy wprowadzić starą nazwę i zaczęliśmy ją tworzyć w oparciu o podstawowe dokumenty tamtej — jej statut i jej deklarację ideowo-polityczną. Jednak już po paru tygodniach okazało się, że istotne treści nowego programu niewiele odbiegały od założeń wyjściowych. Przesunęły się tylko akcenty.

● Zarzuca się, że program związku jest zanadto przepisany, zwłaszcza w dziedzinie upowszechniania sportu, turystyki i wypoczynku...

— Z zarzutami przychodzą do nas różni ludzie. I przyjaciele, i ci, którzy utopiliby nas w łyżce wody. Nie wyobrażam sobie nowej organizacji bez dziedzictwa dawnego ZMW. Musieliśmy przejąć i zachować pozytywistyczno-romantyczną orientację programową. Czyli taką, która umiejętnie katalizuje zdrowy bunt młodych, a jednocześnie przetwarza go w konkretne działania.

● Jakie są przykłady tej działalności w Legnickiem?

— Stale badamy, czy raczej zbieramy informacje o zainteresowaniach młodzieży wiejskiej. Program budujemy głównie w oparciu o plany pracy przysyłane do ZW przez ogniska. W naszym związku inicjatywa programowa idzie od dołu, a więc instancje zwierzchnie mogą jedynie włączać się na zasadzie uzupełnienia, rozszerzenia propozycji kół. Innymi słowy — zbieramy sugestie i szukamy wśród sympatyków ZMW ludzi, którzy są fachowcami w danej dziedzinie. Szczególnie wiele miejsca zajmują w naszym programie sprawy rozszerzenia oferty kulturalnej i sportowo-turystycznej dla wsi. Bardzo dobrze współpracujemy z legnickim WDK, a zwłaszcza z Krystyną Kunecką. Przy jej udziale opracowujemy poradnik organizatora pracy kulturalno-oświatowej, który będzie zawierał wiele wskazówek i terminarz imprez. Nasi aktywiści są w tej chwili bezradni. Literatura metodyczna jest bowiem bardzo skromna. Wkrótce zorganizujemy seminarium dla społecznych gospodarzy klubów. ZMW w Legnickiem postawiło sobie za cel uzupełnienie wąskiej sieci bibliotecznej punktami zaopatrzonej w atrakcyjne książki zakupione ze środków ZW. Zorganizowaliśmy już 10 takich placówek. Planujemy uruchomienie 12 dalszych. Chcemy popularyzować i upowszechniać czytelnictwo poprzez konkursy na najlepszy punkt biblioteczny i najlepsze koło przyjaciół książki.

● Siłą dawnego ZMW były turnieje sportowe i festyny rekreacyjne. Z twojej wypowiedzi wynika, że tę sferę traktujecie drugoplanowo...

— Powiedziałbym raczej — równolegle. Przywrócić do praktyki stare hasło „Każdy członek ZMW członkiem LZS” i odwrotnie. Przeprowadziliśmy właśnie wspólnie turniej szachowy „O Złotą Wieżę”; będzie „Złoty Kask” i Młodzieżowy Turniej Wsi. Do kalendarza sportowego wpisaliśmy bieg przełajowy „Do Pomnika Dzieci Głogowskich” i turnieje piłki nożnej.

● Przekonałeś mnie. Ale skąd weźmiecie środki na realizację tak szerokich planów?

— W tym roku mamy do dyspozycji 1,2 mln złotych z dofinansowania. Zrozumiałe, że niewiele możemy zdziałać, ale przy

by wreszcie wyposażyć wiejskie świetlice, czy wręcz stworzyć kluby od początku. Przecież my nie mamy żadnej bazy. Z łaski udostępnia nam się świetlice i kluby, ale nie do rzadkości należą zebrania kół organizowane w prywatnych mieszkaniach. Na prawdę jesteśmy bardzo biedni. I jak sami sobie nie poradzimy, to nikt nam nie pomoże.

● Zdajecie sobie chyba sprawę z tego, że macie na wsi konkurenta i to silniejszego przynajmniej ilościowo...

— ZSMP nie jest dla nas konkurentem, lecz partnerem. Oni mają swój program, swoje metody. Nasz związek założył sobie, że nie podejmuje hucznych tematów i akcji. Skromnie, ale realnie. Może to przyciąga ludzi. Na terenie byłego powiatu głogowskiego powstała w ostatnich tygodniach sześć nowych kół. W tej chwili w ZMW

AKCEPTUJĘ NAS WIĘKSZOŚĆ



Fot. Krzysztof Kaczowski

założeniu, że program jest skromny lecz realny, wszystko powinno wyjść. W kołach doskonale wiedzą, że nie ma mowy o planowaniu pustych imprez na tzw. hasło. I jeśli coś już zdecydowano — to musi się odbyć. Koła są biedne, bo nawet te 80 procent składek, które pozostaje niewiele znaczy, więc liczy się każda inicjatywa, każdy pomysł, który by tych złotych przysporzył. Organizują więc nasze koła wiele zabaw wiejskich i gminnych. Jako przykład niech posłużą Granowice. Wspólne ZMW-LZS-owskie koło stale organizuje wieczorki i pracuje w polu. Za zdobyte w ten sposób pieniądze, a uzbierało się ich w ciągu roku 80 tysięcy, kupiono ostatnio „żuka”. Samochód przyda się, żeby dalej zarabiać i może od czasu do czasu w Polskę na wycieczkę ruszyć. ZMW-owcy z Przysięcznej zdobyli fundusze sprzedając siano wykoszone z nieużytków. Wzbogaca stale swą kieszę koło w Serbach. Zarabiają na zabawach, aby mieć środki na finansowanie imprez kulturalnych, rozrywkowych, sportowych i rekreacyjnych, na turnieje i konkursy. Chcemy zagospodarować wszystkie nieużytki w województwie. Zarządy kół podjęły starania o pozyskanie ziem leżących odlegiem. Pieniądże za plody byłyby w gestii kół. Można

mamy ok. 2400 członków. Pomaga nam sympatia, jaka została we wsi po poprzednicze. Wielu ludzi decydujących dziś o kształcie wsi to byli członkowie ZMW. Czują się moralnie zobowiązani do wspierania naszych poczyną.

● Czy chcesz przez to powiedzieć, że akceptuje was cała wieś?

— Cała na pewno nie, ale większość.

● Zdajecie sobie chyba sprawę z tego, że sympatia i sentyment mogą się zamienić w niechęć do organizacji, jeśli nie pokaże działalności, która zainteresowałaby nie tylko młodych?

— To oczywiście. Przecież nikt nie mówi, że turnieje i konkursy są tylko dla młodzieży. Startuje każdy chętny bez względu na wiek. Imprezy są otwarte. Myślimy o tworzeniu ośrodków rekreacyjnych — campingowych w atrakcyjnych rejonach województwa, które służyłyby wszystkim mieszkańcom wsi. Chcemy zorganizować turniej na najładniejsze obejście. Imprezie patronujemy ale nie mówimy o warunkach wiekowych jej uczestników. Jak więc widzisz, staramy się organizować wiele i dla wszystkich.

Od dziesięciolecia lekka atletyka zawo-
wodniała, że tak faktycznie jest. Uprawianie
monotematycznego rozwoju organizmu i stanowi-
nych, specjalistycznych sportów. Kierując
lomie lat 60 i 70 rozwijano lekka atletykę.
Znaleźli się działacze, szkoleniowcy, zna-
leżono dobrych mecenasów i poparcie władz.

GDZIE TE CZASY?

W stosunkowo krótkim czasie powstała
przy Zagłębiu silna sekcja, która przez wiele
lat (i to z dużym powodzeniem) występowa-
ła w II lidze i „objęła się” nawet o ekstra-
klasę. Barw Zagłębia bronił wówczas m.
in.: Danuta Celi — czołowa pięcioboistka
kraju, Grzegorz Cybulski — skoczek w dal,
Małgorzata Mizgala i Jarosław Szczepiński
— skoczkowie wzwyż czy Ludwik Hapel
i Tadeusz Ławicki — znani biegacze. Oni
w głównej mierze oraz dobrzy szkoleniowcy
(Piotr Kaczmarek, Eryk Aschenbrenner,
Bogdan Grywaczewski czy Michał Kujawia-
kowski) sprawili, że zespół szybko awanso-
wał do II ligi i walczył w niej z dużym po-
wodzeniem. Sukcesy te i najlepsze w owym
czasie obiekty na Dolnym Śląsku (od r.
1973 bieżnia solarna) spowodowały, że
władze centralne zlecały Lubinowi organiza-
cję różnych imprez, w tym międzypaństwo-
wych.

Dziś to już, niestety, historia. Po jakimś
czasie mechanizmy w sprawnie działającej
machinie zaczęły zgrzytać. Brak środków na
remont niszczących obiektów, trudności
finansowe z utrzymywaniem coraz liczniejszej
grupy dobrych zawodników i ich szkole-
niowców sprawiły, że ludzie odchodzili szu-
kając miejsca u zasobniejszych mecenasów
lub po prostu rezygnowali. Wykruszyli się
również zasobni opiekunowie. Zakład Re-
montowo-Montażowy zrezygnował z mece-
natu. To samo uczynił Zakład Robót Gór-
niczych, który zajął się piłką ręczną i nie
był w stanie nadal opiekować się nią.
Z licznej grupy zostało dziś tylko 7-8 za-
wodników (głównie biegaczy). Inni odcho-
dzili, bo nie mieli gdzie trenować, nie po-
trafiono im także zapewnić odpowiednich
warunków do uprawiania sportu. Klub wy-
powiedział pracę trzem trenerom, zostawia-
jąc tylko jednego — Zbigniewa Sadzko-
wskiego. Pracuje on nadal ze skromną grupką,
a nieliczne grono działaczy szuka mece-
nasów w bogatych klubach. Nawiązano na
przykład współpracę z wrocławskim Ślą-
skiem, który obiecał zorganizować lubinia-
nom cztery obozy w zamian za... pozostawie-
nie w tym klubie (zakończył już służbę woj-
skową) utalentowanego Wiesława Ziembic-
kiego.

Po latach zastoju zaczęło myśleć o odno-
wieniu posiadanej bazy. Wojewoda legnicki
wystąpił do przewodniczącego Głównego
Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu o po-
moc w remoncie stadionu, głównie jego
obiektów i urządzeń lekkoatletycznych. Ini-
cjatywę poparto, „Polsport” złożył w Pol-
skim Związku Lekkiej Atletyki plany po-
nownego wykończenia sztucznej nawierzchni.
Na ich realizację trzeba będzie jednak tro-
chę poczekać, gdyż w pierwszej kolejności
prace prowadzić się będzie w Zielonej Gó-
rze. Dobrze się stało, że wreszcie chociaż ta
sprawa ruszyła z miejsca. Jest nadzieja, że
za jakiś czas obiekt odzyska swój dawny
wygląd. To jednak absolutnie nie rozwiąże
całego zagadnienia. Będzie bowiem znowu
dobra baza, ale może zabraknąć ludzi.

Na dobrą sprawę lekka atletyka zajmują
się jedynie nieliczne szkoły, a pozytywnymi
wyjątkami są: złotoryjska Szkoła Sportowa

czy Zbiorecza Szkoła Gminna w Gręboci-
cach. Pozostałe, jak to się mówi, „odrabiają
pańszczyznę”. Niektóre z nich nawet i tego
nie czynią. Szczytem lekceważenia, bo jak
to inaczej nazwać, może być postawa lubiń-
skiej szkoły sportowej. Nie tak dawno nie-
mał w bezpośrednim sąsiedztwie tej pla-
cówki rozgrywano wojewódzkie biegi prze-
łajowe. Startowała młodzież z całego regio-
nu, ale zabrakło uczniów ze szkoły, która
— o dziwo — zajmuje się m. in. specjaliza-
cją w lekkiej atletyce. Zwykle przeoczenie
czy też celowa robota?

W rozmowach z niektórymi osobami sły-
szy się stwierdzenie, że są trudności, bo
nie ma odpowiednich obiektów. Takie głosy
padają też w Legnicy — mieście, w którym
w latach 60 burzliwie rozwijała się lekka
atletyka (przykładem może być LZS Leg-
niczanka), a jej przedstawiciele mieli dobre
warunki treningowe. W roku 1969 przekaza-
no wyremontowany stadion miejski, z dobrą
bieżnią (wprawdzie nie tartanową czy sola-
rową) i innymi urządzeniami. Z okazji I-
grzysk Młodzieży Szkół Rolniczych, Leśnych
i CRS (1969 r.) stadion otrzymał wiele nowo-
czesnych (jak na owe lata) urządzeń i na tym
się skończyło. Po latach uległy one dewa-
stacji, a na stadionie poza meczami piłkar-
skimi i różnymi imprezami lekkoatletycznymi
nie się nie działo i nie dzieje. Wprawdzie
mówi się o odbudowie legnickiej lekkiej
atletyki, lecz — jak dotychczas — są to
chyba tylko szczere chęci. Na razie jedno
jest pewne — przez długie lata uwaga nie-
mał wszystkich skupiała się na innych spor-
tach, a lekka atletykę traktowano po maco-
szemu. Nie starano się też — utrzymać po-
ziomu wiodącej sekcji w Lubinie. To się
zemszcilo. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że w
szkolach nie robi się wysokiego wyczynu.
Młodzież przekracza pewną barierę wieko-
wą, musi pożegnać się z międzyszkolnymi
klubami sportowymi i na miejscu nie ma
gdzie rozwijać swoich umiejętności.

W coraz skromniejszym gronie dawnych
i obecnych działaczy toczy się dyskusja
o dalszych losach lekkiej atletyki. Czy mo-
żna ją odbudować? Wyraża się opinie, że
z pewnością tak, ale pod warunkiem posi-
dania chociażby jednej silnej sekcji w wo-
jewództwie (mówi się o Lubinie) i chociaż
kilku starszych. Tę wiodącą musi „zasilać”
całe województwo, a działacze winni zrezy-
gnować z lokalnych antagonizmów i wygó-
rowanych ambicji. Od lat mówiło się o po-
trzebie integracji sportowej w zagłębiu mie-
dzynowym. Wydawało się, że po utworzeniu
wspólnego województwa coś ruszy z miej-
sca. Jak dotychczas nie udało się tego doko-
nać. Przykładem może tu być piłka nożna,
boks czy piłka ręczna. To samo grozi lek-
kiej atletyce. A przecież przy niezbędnym
zainteresowaniu działaczy i władz sporto-
wych stać nas nie tylko na odbudowanie
lekkiej atletyki, ale także na jej prężny roz-
wój. Dlatego też powyższe uwagi kierujemy
pod adresem wszystkich odpowiedzialnych
za rozwój sportu wyczynowego w regionie.

ZYGMUNT LUSZCZ

WEDRUIJ Z NAM!

NASZE PROPOZYCJE

Już trzeci rok patronujemy akcji turys-
tyki pieszej — „Wedruij z nami”, którą
prowadzimy wspólnie z Zarządem Oddzia-
łu PTTK oraz Wydziałem Kultury Fizycz-
nej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Leg-
nicy. Przed dwoma tygodniami zaprosiliśmy
na wędrowkę do Legnickiego Pola, a dziś
proponujemy trasę: Brachów — Stup —
Warmatowice — Przybyłowice oraz —
zgodnie z zapowiedzią — trochę miejsca
poświęćmy przypomnieniu regulaminu im-
prezy i zaproponowaniu tras na pierwsze
półrocze br.

Uczestnicy kolejnej wędrowki spotykają
się w niedzielę, 18 kwietnia, o godz. 8.30,
na dworcu PKP w Legnicy (obok kiosku
pamiątkarskiego PTTK) z wykupionymi
biletami kolejowymi do Brachowa. Wyjazd
nastąpi o godz. 8.41 z peronu III. Po przy-
jeździe do Brachowa rozpocznie się wę-
drowka bardzo ciekawą trasą, na której
poznac będzie można zarówno stare za-
bytki (szczególnie Warmatowice), jak i no-
we dokonania — w postaci zalewu w Stu-
pie. Kilukilometrowy spacer zakończy się
w Przybyłowicach, skąd o godz. 14.16 na-
stąpi odjazd do Legnicy. Szczegółowo o za-
bytkach i obiektach na tej trasie opowie
osoba prowadząca grupę.

A teraz pragniemy przypomnieć kilka
szczegółów regulaminowych. Otóż impreza
przeznaczona jest przede wszystkim dla
turystów indywidualnych. Uczestniczyć w
niej mogą m.in. grupy rodzinne, środo-
wiskowe, ludzie złotego wieku. Organizato-
rzy nie przewidują udziału grup młodzieży
szkolnej, dla której przeznaczone są maso-
we imprezy typu rajdu — zlotu. Jeżeli już
któraś ze szkół decyduje się na udział w
wędrowce, to musi zapewnić odpo-
wiednią liczbę opiekunów. To samo doty-
czy dzieci, które mogą uczestniczyć w wy-
cieczkach wyłącznie pod opieką dorosłych.
Inne grupy nie będą przyjmowane przez
organizatorów, zwłaszcza jeżeli nie ubezpie-
czą się we własnym zakresie. Wymaga te-
go bezpieczeństwo turystów i istniejące
jeszcze ograniczenia w poruszaniu się
większych grup.

Ze swej strony organizatorzy zapewniają
fachową obsługę przewodniczką. Wytrwali
mogą zdobywać różne odznaki turystyki
kwalifikowanej, a szczególnie: siedmiomio-
lowe buty (dzieci poniżej 10 lat), turysta —
senior (osoby powyżej 60 lat), turysta za-
głębia międzyzłoty (brązowy) oraz odznakę
turystyki pieszej w stopniu odpowiednim
do ilości odbytych wycieczek. Dla najbar-
dziej wytrwałych zapewniamy plakietkę
i proporzec.

Oto trasy proponowane do pokonania w
pierwszym półroczu 1982 r.:

- 18 kwietnia: Brachów — Stup — War-
matowice — Przybyłowice;
- 25 kwietnia: Kozów — Rokitnica — Zło-
toryja;
- 2 maja: Kęchlice — Lisiec — Chrost-
nik;
- 9 maja: Jerzmanice Zdrój — Włocza Gó-
ra — Kozów;
- 16 maja: Nowy Kościół — Sędziszowa;
- 23 maja: Kaczorów — Płonina;
- 30 maja: Szczytniki — Rasowa — Ra-
szówka;
- 6 czerwca: Czaple — Lwówek Śląski;
- 13 czerwca: Jerzmanice Zdrój — Czer-
wony Kamień — Nowy Kościół;
- 20 czerwca: Modla — Rokitki;
- 27 czerwca: Kaczorów — Różanka —
Janowice Wielkie.

Pragniemy również poinformować, że u-
czestnictwo będzie potwierdzane przez or-
ganizatorów na specjalnych arkuszach
potwierdzeń. Bardziej szczegółowe infor-
macje o poszczególnych trasach wycieczek
i miejscach zbiorek każdorazowo zamiesz-
czać będziemy w „Konkretach”. (Sig)

Zamieszczamy siódmą już serię pytań w pier-
wszych mistrzostwach kibiców sportowych wo-
jewództwa legnickiego. Konkurs wywołuje coraz
większe zainteresowanie, a świadczą o tym nie
tylko odpowiedzi. Uczestnicy pytają o niektóre
zasady regulaminu i inne sprawy związane z
konkursem. Dlatego też wyjaśniamy, że do fi-
nalu wojewódzkiego zakwalifikuje się 15 uczest-
ników. Zdecyduje o tym suma punktów za
odpowiedzi na pytania poszczególnych serii. Oznac-
za to, że nie trzeba odpowiadać na wszystkie
pytania i do udziału można przystąpić z opóź-
nieniem. Lista zakwalifikowanych zawodników,
wraz ze zdobytymi punktami zostanie opubliko-
wana w drugiej połowie maja. Prosimy jednak
nie nadsyłać poprawkowych odpowiedzi. Jak w
każdej tego rodzaju imprezie liczy się pierwsza
odpowiedź i wszelkie poprawki nie będą uwzględ-
niane.

Przy okazji pragniemy rozwiać wątpliwości doty-
czące jednego z pytań I serii. Dotyczyło ono poda-
nia nazwy (nie daty powstania) najstarszego klubu
piłkarskiego na świecie. Co do nazwy nikt nie
ma wątpliwości, natomiast podaje się różne da-
ty. I tak J. Kukulski w wydawnictwie „Świato-

MISTRZOSTWA KIBICÓW

wa piłka nożna” podaje 1937 r., natomiast „Prze-
wodnik sportowy Isker” — rok 1855. Dlatego
też nie żądaliśmy podania dokładnej daty.

Dziś zamieszczamy trzecią serię pytań olim-
pijskich i siódmą z kolei. Oto one.

1. Ile medali oraz w jakiej dyscyplinie sportu
wywalczył na igrzyskach olimpijskich Jerzy Jo-
kiel?
2. Jak i ile medali zdobyli polscy bokserzy
w historii olimpiad (podać liczby, a nie nazwi-
ska)?
3. Na której olimpiadzie i w jakiej dyscypli-
nie występował Władysław Karas?
4. Gdzie i w jakich miastach odbędą się naj-
bliższe igrzyska olimpijskie — zimowe i letnie?
5. Czym wstał w igrzyskach Anton Sui-
ler?
6. Kto dwukrotnie wygrał maraton na olim-
piadach? — podać imię i nazwisko, kraj i rok
tych igrzysk.

7. Podać trzy pierwsze państwa, które zdoby-
ły najwięcej medali na ostatnich igrzyskach let-
nich?

8. Gdzie odbyła się 80 sesja MKOl?

9. Kiedy i która sesja MKOl odbyła się w War-
szawie?

10. Jak i ile medali zdobył w igrzyskach Paa-
vo Nurmi?

Odpowiedzi na pytania serii piątej: 1. 1894 r.,
2. 15 dyscyplin, 3. 13 państw, 4. 1924 r., 5. Ha-
lina Konopacka — dysk — 1923 r., 6. kolarze —
wyscig drużynowy w 1924 r., 7. Londyn, 1908 r.,
— jazda figurowa, 8. Spiridon Louis (Grecja),
9. 1924 r., 10. 1924 r. — Chamonix.

Przypominamy, że odpowiedzi na kolejne py-
tania należy nadsyłać w terminie 7 dni od daty
ich opublikowania na adres Wojewódzkiej Fe-
deracji Sportu w Legnicy, ul. Obrońców Stali-
gradu 12, 59-220 Legnica — z dopiskiem: „Mi-
strzostwa kibiców sportowych”.

SOBOWTÓR

Akira Kurosawa stał się legendarną postacią kina japońskiego. On wprowadził japońskie filmy na ekrany Europy i Ameryki. Zafascynował odmienną kulturą i historią, żywym temperamentem. Tym większe jego dzieła budzą zainteresowanie, że pokazuje w nich zawsze aktualne problemy ludzkie a umieszcza je w głębokim japońskim średniowieczu.

W żyłach Kurosawy płynie samurajska krew i trzeba przyznać, zrobił wszystko aby dawną obyczajowość i tradycje japońskich wojowników przybliżyć współczesnemu człowiekowi. Z wielkim pietyzmem pokazuje jak walczyli, jak prowadzili rozmowy, a nawet jak wsiadali na konia jego przodkowie. Kosztujemy do swoich filmów wypożyczycza z muzeów. Cała oprawa scenograficzna, jej koloryt do złudzenia przypominają dawne ryciny japońskie.

„Sobowótór” też odwołuje się do samurajskich tradycji, jest filmem kostiumowym niezwykle barwnym. Tym razem Kurosawa opowiada o walce dwu klanów. Przywódca jednego z nich jest ciężko ranny i jeśli przeciwnicy i swoi dowiedzą się o tym, z jednej strony frontalny atak, a z drugiej upadek ducha może przyczynić się do klęski klanu. Więc rada klanu postanawia nie ujawniać tego faktu. W miejsce zmarłego

przywódcy stawiają innego człowieka. Zwykle w takich przypadkach wykorzystywany był brat zmarłego. Tym razem nie ma takiej możliwości, więc sobowtórem zostaje Iotrzyk i włóczęga. Wydaje się to wprost nieprawdopodobne, aby człowiek żyjący prymitywnie i bez żadnych zahamowań szybko opłunął cały rytuał rycerski, trudną sztukę konwersacji z radą i wszystkie mocno sformalizowane obyczaje. Ale wbrew trudnościom to wszystko doskonale udaje się sobowtórowi. Jest pilnie strzeżony i pouczany jak powinien w każdej sytuacji postępować. Okazuje się niezwykle pojętny. Wykazuje ogromną intuicję. Wszyscy ludzie dają się zwiędzić i uważają go za prawdziwego przywódcę klanu. Tylko koń zmarłego zrzuca go ze swego grzbieta.

Film ten ma wieloraką wymowę i pozostawia widzowi wiele pytań, które obciążają się głównie wokół sprawowania władzy. Czy rzeczywiście siedzący na stołcu jest tym jedynym, najlepszym? Czy władca rzeczywiście rządzi, czy jest tylko kukłą w rękach innych? I wreszcie, czy ważniejszy jest rzeczywisty władca czy jego legenda w chwilach trudnych dla kraju? Pozostaje też smutna refleksja, że jesteśmy przedmiotem historii choćby się nam nawet wydawało, że stanowimy jej podmiot.

„Sobowótór” nie jest łatwy w odbiorze, ma dosyć zawilg akcję, sceny obyczajowe i batalistyczne nam, Europejczykom, mogą się wydawać nieco za długie i nużące. Ale film ten wari jest obejrzenia ze względu na problemy jakie porusza i na jego barwną egzotykę.

(EP)

TELEWIZJA

SOBOTA — 17 IV 1982 R.

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów — Sobótka, 10.30 Dziennik, 11.15 „Pan majster” — bułg. komedia filmowa, 12.20 7 anten, 13.10 „Żyja wśród nas” — wojskowy film dok. 13.40 „Podróż Darwina” (2) W moim umyśle panował chaos — ang. serial filmowy, 14.40 I liga siatkówki kobiet, 15.30 Filmoteka narodowa: filmy Wojciecha Hasa — „Szyfry”, 16.30 Dziennik, 17.10 Dwojka prezentuje — „Ofensywa wyzwolenia” — Bitwa o Wielką Brytanię, 17.45 Godzina z Ryszardem Filipińskim, 18.50 Dobranoc, 19.00 Panie i panowie w komediach Fredry — Bronisław Pawlik 19.30 Dziennik, 20.15 Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy (11) — Ojciec i dzieci, 21.20 Złota płyta Izabeli Trojanowskiej, 22.00 Dziennik, 22.25 Kino nocne — „S.O.S.” (1) „Tajemnica Ewy Szmidt” — polski serial sens.

PROGRAM II

8.30 NURT.
Studio - 2.
15.30 Rozpoczęcie programu. 15.40 Brzechwa nie tylko dzieciom - Pan Drops i jego trupa.
16.05 Co słyszać na wsł. 16.20 Muppet show - Ethel Norman. 16.45 Studio sport. 17.20 „Co nam zostało z tych lat” - film dok. Macieja Leszczyńskiego. 17.45 Jak cudne są wspomnienia: „W szponach namiętności”. 18.45 Gość studia 2. 19.00 Rozmaitości. 19.30 Dziennik. 20.15 Wielkie orkiestry świata. 20.45 Świadkowie. 21.20 „Abigel” (3) - serial prod. węgierskiej. 22.30 Życie bujne i tragiczne - filmowe wspomnienia o Marku Hłasce. 23.00 Gama rozrywki - paryskie sceny kabaretowe.

NEEDZIELA — 18 IV 1982 R.

PROGRAM I

PROGRAM 1
 9.00 Teleranek. 10.25 W starym kinie: „Dzisiaj żyjemy” — amerykański dramat. 12.20 Dziennik i magazyn Świat. 13.05 Program redakcji rolnej. 13.35 Estrada folkloru. 14.05 Teatr dla dzieci — Niezwykłe przygody doktora Dohtle i jego przyjaciół. 15.05 Losowanie Dużego Lotka. 15.20 Z kamerą wśród zwierząt — Czerwona księżka (cz. 1). 15.45 Jutro poniedziałek — magazyn rodzinny. 16.25 Dygnitarz na tratwie — radziecka komedia filmowa. 18.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy. 18.45 Feleton filmowy. 19.00 Wieczorynka — Pszczółka Maja. 19.30 Dziennik. 20.15 „Cudowni mężczyźni z korbką” — czeskosłowacki film fab. 21.45 2 połowa meczu Węgry — Peru oraz sportowa niedziela. 22.55 Melodia na dobranoc.

PROGRAM II

10.25 W starym kinie — Dziś żyjemy (wersja filmu dla niesłyszących). 12.25 Program dnia. 12.30 Fortyfikacje 20 wieku — program woj-skowy. 13.00 Śpiewa amatorski chór „Surma”. 13.30 Program lokalny. 14.00 Studio 2. 14.10 Działania i słowa — teleturniej. 14.35 Sztuka a przemysł. 14.45 Kalendarz filmowy, kino. 15.00 Sztuka a przemysł. 16.05 „A jednak słodkie” — film dokumentalny Jerzego Sursela. 16.50 Gość studia 2. 17.00 Sztuka a przemysł. 17.15 „Samochody i ludzie” — film dok. prod. franc. 18.05 Gość studia 2 roku 1975). 18.50 Lipiński (powtórzenie z roku 1975). 19.05 Skąd my to znamy? — duety z oper Mo-zarta. 19.39 Dziennik. 20.15 Wifon przedstawia: Bogdan Czapiewski. 20.40 Nasze japońskie fa-synacje — program public. 21.00 Mecz piłki nożnej Węgry — Peru (d polowa). 21.45 Z cykla „Portrety” — Claude Monet — angielski film dok. 22.35 Ballady jazzowe śpiewa Stanisław Sojka — program muzyczny, w reż. Andrzeja Wasylewskiego.

PONIEDZIAŁEK — 19 IV 1992 R.

PROGRAM

10.00 Dziennik. 15.25 NURT. 15.55 Program dnia.
16.00 Dla młodych widzów — Bractwo tropicieli.
16.35 Zwierzyniec. 17.00 Dziennik. 17.30 Echo
stadionów. 17.50 Związki zawodowe jakieg
chcemy. 18.10 Chwila poczty. 18.20 Wielka —

LISTY

Dlaczego tak jest?

W numerze „Konkretów” z dnia 26 czerwca 1981 roku ukazała się notatka pt. „Dlaczego tak jest?” dotycząca nazewnictwa zespołu miejscowości Raszówka-Lipiny.

Obeccnie pragniemy poinformować społeczeństwo, że Ministerstwo Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, pismem TOA.0975/12/81 z dnia 7 grudnia 1981 r. problem nazewnictwa rozwiązało w ten sposób, że dla całego zespołu przyjęto nazwę Lipiny.

Powyższe uzasadnia się tym, że w oparciu o najstarsze źródła nazewnicze ustalono, że nazwa „Lipiny” jest starą nazwą określającą formę osadniczą „wieś”, natomiast „Raszówka” to dawna osada leśna, będąca siedzibą nadleśnego lasów, stanowiących do 1945 roku własność m. Legnicy, stanowiąca przysiółek. Od chwili repolonizacji Ziemi Zachodniej nazwa „Lipiny” określała dalej wieś, natomiast „Raszówka” przysiółek. Obniżenie obecnie rangi miejscowości Lipiny na korzyść Raszówki nie znajduje uzasadnienia.

Jednocześnie wyjaśnia się, że jednolita nazwa Lipiny nie będzie w kolizji z dalszym funkcjonowaniem nazwy „Raszówka” dla takich obiektów jak: poczta, przystanek tramwajowy, przystanek PKS itp. Sytuacje takie mają miejsce w wielu przypadkach w odniesieniu do innych miejscowości w Polsce.

W związku z powyższym, Urząd Gminy w Lubinie dokona zmiany zapisów w dowodach osobistych obywateli w odniesieniu do miejsca zamieszkania, zmieniając wpis „Raszówka” na Lipiny. Dotyczy to tych obywateli, którzy mają w dowodzie osobistym wpisane jako miejsce zamieszkania „Raszówka”. Ponadto ulegną zmianie tablice informacyjne z nazwa „Raszówka”.

Przedstawiając powyższe prosi się o zamieszczenie powyższych wyjaśnień na łamach „Konkretów”, co pozwoli zamknąć sprawę nazewnictwa dla zespołu miejscowości Raszów-Lipiny.

Naczelnik Gminy
mgr inż. Wojciech Komornicki

Sadzę, że czas najwyższy!

W budynku należącym do spółdzielni mieszkaniowej w Polkowicach przy ul. Kmiecica 28 razi skandaliczny balagan. Brudna klatka schodowa, odrapane ściany, brak światła. Od dłuższego czasu nie działają dzwonki mieszkaniowe... Czy temu zaradzić nie można? Sądzę, że czas najwyższy!

Jerzy Dziarmaga
Polkowice

Najprościej... wstrzymać!

Jestem pracownikiem Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grębocicach i obecnie przebywam na urlopie wychowawczym od dnia 25.10.1981 r. W lutym br. nie wypłacono należnego mi zasiłku wychowawczego w kwocie 2.400 zł na wychowanie 9-miesięcznego syna, bez żadnego powiadomienia o przyczynach powyższej decyzji. Zaznaczam, że zasiłek wychowawczy miałam wypłacany od października 1981 r. na podstawie przedłożonych zaświadczeń o wielkości zarobku. Uważam, że wszelkiego rodzaju wstrzymanie poborów powinno odbywać się za wiedzą pracownika, a nie jak praktykuje Spółdzielnia Mleczarska w Grębocicach.

Proszę o interwencję, w przedmiotowej sprawie, bo moja nie skutkuje, a przecież nadal uważam się za pracownika w/w spółdzielni, ponieważ umowa o pracę nie została rozwiązana.

Danuta Kaleta-Nowak
67-200 Głogów
ul. Sienkiewicza 8d/94

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRZEMYSŁOWEGO BUDOWNICTWA
ROLNICZEGO**

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

zatrudni pilnie

na budowach terenu Głogowa i Legnicy pracowników
w zawodach:

- **CESŁA,**
- **DEKARZ-BLACHARZ,**
- **MURARZ-TYNKARZ,**
- **MONTAŻYSTA,**
- **BETONIARZ** (Zakład Prefabrykacji Rokitki)
- **MALARZ** (tylko ZBM Głogów);

Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie.

Bliższych informacji udzielają:

— dział spraw pracowniczych przedsiębiorstwa — Legnica, ul. Jaworzyńska 261, tel. 210-51, wewn. 236;

— Zakład Budowlano-Montażowy w Głogowie, ul. Nowosolna 4, tel. 34-44.

141-k

**KIEROWNIKA SKLEPU MUZYCZNEGO
I SPRZEDAWCĘ**

zatrudni w Legnicy

Centrala Handlowa Przemysłu Muzycznego.

Wymagane wykształcenie handlowe lub muzyczne oraz staż pracy w handlu.

Warunki pracy do uzgodnienia telefonicznie nr 31-32-31, wewn. 265 (Warszawa) lub listownie na adres — Warszawa, ul. Długa 5.

179-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO**

w Legnicy

UNIEWAŻNIA

zezwoleń nr 34, wydane przez Urząd Wojewódzki w Legnicy na pracę kserografu KB-2, nr 761674.

178-k

**DYREKCJA PRZEDSIĘBIORSTWA
USŁUG TECHNICZNYCH PGR**
w Legnicy, ul. Wielogórska 53

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA:

- Samochód ciężarowy marki Gaz — 51, rok prod. 1956, nr rej. LGA 790C, nr fabr. 895132, nr silnika 4135226, ogólny stopień zużycia pojazdu wynosi 75 proc., cena wywoławcza 67.250 zł;
- Samochód ciężarowy marki Muscel m-461, rok prod. 1974, nr rej. LGA 398P, nr fabr. 75763, nr silnika 22-S-564-79, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 38.500 zł.

Wyżej wymieniony sprzęt oglądać można codziennie oprócz wolnych sobót i świąt od godz. 12 do 15 na terenie Bazy Sprzętu i Transportu PUT PGR w Legnicy, ul. Wielogórska 53.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg w kasie przedsiębiorstwa do godz. 10.

Przetarg odbędzie się w 11 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, o godz. 10 na terenie Bazy Sprzętu i Transportu w Legnicy przy ul. Wielogórskiej 53.

W wypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu w tym samym dniu o godz. 12 odbędzie się drugi przetarg, w którym cena wywoławcza zostanie obniżona.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, lub unieważnienia przetargu, bez podania przyczyn.

177-k

**LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
ZAKŁAD REMONTOWO — BUDOWLANY**

w Legnicy, ul. Nikłowa 2

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY NA:

1. Ciągnik marki Ursus C-360, nr fabr. 337020, rok prod. 1976, nr silnika 2691567 sprzężony z przyczepą W-5, nr fabr. 372, rok prod. 1977, cena wywoławcza zespołu ciągnik, plus przyczepa — 215.919 zł

oraz PRZETARG NIEOGRANICZONY NA:

1. Spycho-koparkę „Białoruś” BHO 25, nr fabr. 1414, rok prod. 1977, nr silnika 6000919, cena wywoławcza 494.290 zł.
2. Ciągnik ogrodniczy TZ4K14, nr fabr. ZBR 7, rok prod. 1978, nr silnika 194367, cena wywoławcza 126.900 zł.
3. Betoniarkę BD 250M, nr fabr. T/57/80, rok prod. 1977, cena wywoławcza 43.050 zł.
4. Betoniarkę BWE 400, nr fabr. T/37/80, rok prod. 1980, cena wywoławcza 47.668 zł.

Osoby ubiegające się o kupno ciągnika winny przedłożyć zaświadczenie właściwego Urzędu Gminnego, potwierdzone przez naczelnika gminy, stwierdzające zasadność zakupu.

Wyżej wymienione środki można oglądać codziennie (prócz wolnych sobót i świąt) w godz. 10—12.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie zakładu.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W wypadku niedojścia do skutku I przetargu, w tym samym dniu o godz. 13 odbędzie się II przetarg, w którym cena wywoławcza zostanie obniżona.

176-k



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE KOLEGIUM: Maria Samborska (red. nac.), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.) oraz ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Grzegorz Chmielowski, Janusz Dobrzański, Maria Kuncalis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczowski (fotoreporter). TELEFONY: sekretariat i redakcja — 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. 299-25, publicyści 602-26 i 214-77, fotoreporter — 279-92, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne: „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław. OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Informacji o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleiteniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680

H-15

Indeks 36272

Do mieszkania państwa R. trafić łatwo. Nawet wtedy, gdy ktoś, jak ja, nie zna dokładnego adresu. Ale w tym mieście znają ich wszyscy. Wystarczy spytać na ulicy. Nie trzeba nawet podawać nazwiska, można po prostu powiedzieć, że szuka się tych, co leczą kamienie żółciowe. To już wystarczy.

DOKTOR BEZ PAPIERÓW

Kiedy R. otwiera mi drzwi, jest pewny, że przyjechał kolejny, cierpiący pacjent. Na widok legitymacji dziennikarskiej uśmiecha się zdziwiony. „My nie potrzebujemy rozgłosu i reklamy, mówi, jesteśmy zwykłymi ludźmi, żyjemy jak inni, jak inni stoimy w kolejkach. Myślę, że jest wiele ciekawych do opisanie spraw. Ale trudno, jeśli już pan przyjechał do nas aż z Legnicy, to proszę, porozmawiajmy”.

Siadamy w pokoju, w którym zwykle przyjmuje swoich pacjentów. Na środku stół i dwa fotele, pod ścianą biurko, tapczan, telewizor, na ścianach wiszą obrazy. Mieszkanie, jakich tysiące w starym budownictwie tego miasta. Nie ma tu drogich, nowych mebli i puszystych dywanów. Rozglądam się tak dokładnie, bo wiem, że R. bierze pieniądze za leczenie. Ale nie dostrzegam nic, co mogłoby świadczyć o zamożności mieszkańca. Sam R. mówi o sobie, że jest zwykłym szarym człowiekiem.

HISTORIA

Zaczął się jeszcze przed pierwszą wojną światową. Ojciec pani R. wyjechał z rodziną do Bawarii w poszukiwaniu pracy. W Niemczech pracował przez długie lata w laboratorium zielarskim doktora Madausa. W krótkim czasie po podjęciu pracy stał się najbardziej cenionym pracownikiem. Doktor Madaus uważał go za zdolnego lekarza zielarza i traktował go jak swego współpracownika. Razem przeprowadzali doświadczenia, razem opracowywali receptury nowych leków. A zaznaczyć trzeba, że pracownia Madausa była wówczas znana w całej Europie. Lekarstwa na różne dolegliwości, produkowane wyłącznie z ziół, wysyłano do wielu krajów. W początkach naszego wieku opracowali z Madausem jeden ze swych najlepszych leków. Był to wywar ziółowy usuwający kamienie żółciowe.

Recepturę tego leku przywiózł ojciec pani R. do Polski. Wkrótce otworzył własne laboratorium zielolecznictwa. Sprzedawał zioła i preparaty z ziół. Reklamówki firmy jeszcze do dziś przechowywane są pieczołowicie w domowym archiwum. Lekarstwo na kamienie żółciowe udoskonalił i nadał mu ostateczny kształt. Sława o skutecznym leku na dość popularną chorobę, rozchodziła się po Polsce szybko.

Receptura i produkcja lekarstwa była zawsze ściśle tajemnicą. Dopiero u schyłku życia przekazał tajemnicę córce i zięciowi. R. do dziś zapamiętał słowa teścia, który powiedział im wówczas: „Pomagajcie ludziom, ale nie róbcie na tym interesu”. Dewiza tej trzymali się zawsze. Skromna zapłata, którą pobierają za lekarstwo, przeznaczona jest na zakup składników do jego produkcji.

Jeszcze kilka lat i trzecie pokolenie przejmie rodzinną tajemnicę. Ale dla ludzi z całej Polski, ludzi potrzebujących pomocy, adres zielarzy pozostanie ten sam przez następne dziesięciolecia.

W czasie tych osiemdziesięciu lat produkcji lekarstwa, nie było ani jednego przypadku, by zgłosił się ktoś z pretensjami, że kuracja proponowana przez państwo R. zaszkodziła. Owszem, zdarzają się czasami przypadki, że kuracja nie odnieśli spodziewanego skutku. Jest to jednak zjawisko rzadkie i tylko w przypadku, gdy choroba

rozwickała się wiele lat, a organizm pacjenta jest szczególnie na nią podatny.

CHOROBA

ta jest stosunkowo uciążliwa. Kamienie żółciowe powodują dokuczliwe bóle, przy których lekarstwa uśmierzające niewielki odnoszą skutek. Rozwój choroby, oznaczający narastanie wielkiej ilości kamieni, a w konsekwencji — niewydolność woreczka żółciowego, który ma duży wpływ na pracę wątroby. Oczywiście powoduje to coraz bardziej znaczące bóle brzucha. Jedynym skutecznym wówczas wyjściem, jakie proponuje medycyna, jest operacja chirurgiczna, mająca na celu usunięcie kamieni.

Kamienie żółciowe — mówi R. — nie są kamieniami mineralnymi, jak często mylnie myślimy. Po prostu nadmiar żółci, powstałej na skutek pewnych zaburzeń, gromadzi się, tworząc twarde grudki. Kiedy jest ich więcej, a bywa często, że ich ilość dochodzi prawie do stu, przy czym ich wielkość jest różna — powodują bóle. Lekarstwo, o którym mówimy, przyczynia się do rozmięczenia tych kamieni, co umożliwia wydalanie ich z organizmu.

Każdy pacjent otrzymuje cztery butelki preparatów ziółowych. Jest to mieszanina dwunastu rodzajów ziół. Cała kuracja polega na wypiciu lekarstwa zgodnie z załączoną instrukcją. Spodziewany efekt powinien nastąpić piątego dnia po rozpoczęciu leczenia. Tylko w przypadku przestarzałej choroby zaleca się kurację powtórzyć po upływie miesiąca. W czasie całego cyklu leczenia chorzy prowadzą normalny tryb życia, nie zaleca się leżenia w łóżku. Obowiązuje jedynie dieta. Dodatkową zaletą stosowania lekarstwa jest leczenie bezsenności.

PACJENCI

Przychodzi ich dziennie dwudziestu, czasami trzydziestu i więcej. Panuje zasada, że nie przyjmuje się wizyt w soboty i niedziele. Ale reguła ta w zasadzie nigdy nie jest przestrzegana ściśle. Jeśli ktoś jedzie kilkaset kilometrów, to przecież nie można go odesłać z kwitkiem. A ludzie rzeczywiście przyjeżdżają z całego kraju. Naszą rozmowę kilkakrotnie przerywali chorzy, którzy przybyli z Chelma, Torunia, Kalisza. Bywają również zagraniczni pacjenci. Jeszcze niedawno stosunkowo częstymi gośćmi byli mieszkańcy NRD, ale po zamknięciu granicy nie przyjeżdżają, tylko piszą listy, by ich zaprosić do Polski. Raz po raz przybywają po lekarstwo Francuzi, kiedyś gościł tu nawet Amerykanin.

Kilkanaście lat temu R. na prośbę zainteresowanych wysyłał lekarstwo pocztą. Rzadko jednak adresat otrzymywał paczkę w dobrym stanie. Najczęściej butelki były stłuczone. Odstąpiono więc od tej praktyki. Wyjątek stanowi tylko zakon siostr Norbertanek, który na wschodzie Polski prowadzi szpital.

Większość pacjentów u państwa R. stanowią kobiety, które są bardziej wrażliwe na tę chorobę. One też z większym przekonaniem zwracają się w kierunku starych metod leczenia. Chorzy ludzie, dotknięci tym samym cierpieniem, przekazują sobie nawzajem informacje o możliwości leczenia ziołami. Informacja przekazywana z ust do

ust przez osiemdziesiąt lat zatoczyła szerokie kręgi. Bywa również, że sami lekarze kierują tu swoich pacjentów. Nie każdy bowiem decyduje się na operację, nie każdemu lekarze w obawie o zdrowie pacjenta, ją doradzają, bo stawka może być wartość najwyższą. Próbuje się więc innych sposobów.

WDZIĘCZNOŚĆ

Państwo R. otrzymują codzienną pocztą dziesiątki listów. Nieliczne z nich zawierają pytania dotyczące kuracji. Większość to listy dziękczynne. Są w nich wielkie słowa. R. nie chce ich przytaczać. Być może ze względu na tajemnicę zawodową. Więc nie nalegam. Czasami dawni pacjenci przyjeżdżają osobiście z podziękowaniami. Po ostatniej takiej wizycie pozostały jeszcze kwiaty. A przypadek był to szczególny. Zgłosiła się po poradę kobieta w zaawansowanej ciąży. Lekarze zaproponowali jej operacyjne usunięcie kamieni żółciowych, przy czym zabieg oznaczał również usunięcie płodu. Pacjentka nie zgodziła się i wybrała leczenie ziołami. Kuracja powiodła się. Po kilku miesiącach urodziła zdrowego syna. Kiedy tydzień temu przyjechała z naręczem kwiatów, w oczach miała łzy.

„Takie wizyty i takie listy przekonują nas do tej pracy. To zachęca. A przecież pracy coraz więcej i lata już niemiłe” — mówi R.

LEKARZE

Kiedyś były nagonki na takich jak my. Królował antybiotyk, inne mądre środki, a nas nazywano szarlatanami. Mówię, że mam na myśli wszystkich tych, którzy osmielali się pomagać chorym ludziom starymi, tradycyjnymi lekami. Wielu jest jeszcze takich. Niektórzy leczą pszczołami, kitem, pszczołami, mleczkiem, kobałkami, inni wstawiają zwilżnięte kości. Wszystko to osnawiali kiedyś mgielką nieufności. Teraz jest inaczej. Ja osobiście nigdy nie spotkałem się z przykrościami spowodowanymi leczeniem. Co więcej, kilka miesięcy temu centrala „Herbapolu” z Warszawy zwróciła się do mnie z propozycją współpracy. Odnówiłem jednak. Nie z powodu zarobkowania, ale z przekonania, że jeśli ja się tym zajmuję, to mam pewność prawidłowości receptury leku i właściwości jego zastosowania.

SZARY CZŁOWIEK

Kiedy wyczerpaliśmy już tematy medyczne, nasza rozmowa przeszła na wspomnienia. R. walczył w kampanii wrześniowej, w czasie której pod Miławą o mały włos nie stracił życia. Dziś spotyka się z żołnierzami Września na kombatanckich spotkaniach. W tym gronie zrodził się pomysł założenia jedynego w kraju chóru ZBoWiD. R. gra tam w zespole muzycznym. Jest również autorem tekstów trzech piosenek nawiązujących do stałego repertuaru zespołu. Pisze więc wierszy. Na razie wrzuca je do szuflady. Jeden z nich daje mi do przeczytania. Ma tytuł „Szary człowiek”. Mówi w nim, że jest dumny właśnie z tego, że jest zwykłym, prostym człowiekiem.

ANTONI NECZUŃSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE
POGOTOWIE Matrymonialne — „Danuta” Legnica 2, skrytka 124. Najszczęśliwie. 24310-g

ZGUBIŁ
ZGUBIŁO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 342763 wydaną przez Hotel „Kosmos” Lubin, Waldemar Matusiak Lubin, ul. Mickiewicza 16/30. 24328-g

ZGUBIŁO wkładkę zaopatrzeniową seria wz numer: 347846, 347843, 347844, 347855 wydaną przez Gminny Ośrodek Kultury Lubin, Genowefa Białosiewicz, Chrostnik 2, gm. Lubin. 24339-g

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową T 359398 wydaną przez Zakład Roboty Górniczych Lubin, Jan Bak Bolesławów, Łukasiewicza 9. 24311-g

ZGUBIŁO wkładki zaopatrzeniowe seria T nr: 233646, 233647, 233648, 233649 wydane przez Państwowy Dom Pomocy w Legnicy, Polu, Bronisława Niemceuk, Gniewomierz 67. 24312-g

ZGUBIŁO wkładki zaopatrzeniowe nr T 35219, 352218 wydane przez Urząd Gminy w Lubinie, Anna, Wacław Makowsky, Śledzie 55, gm. Lubin. 24313-g

SKRADZIONO wkładkę AB4743882, Apolonia Wierpka, Semawa, Lenina 12. 24314-g

ZGUBIŁO wkładkę zaopatrzeniową seria T 170291 wydaną przez Urząd Miejski Złotoryja, Henryk Nowak, Złotoryja, ul. Solna 172. 24315-g

ZGUBIŁO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 631362 wydaną przez Wojewódzki Zakład Weterynarii Legnica, Liliana Romek, Brzeg Głogowski 45 gm. Złotoryja. 24316-g

ZGUBIŁO legitymację służbową nr 52/11/80 wydaną przez Wojewódzki Zakład Weterynarii, Liliana Romek Brzeg Głogowski 45 gm. Złotoryja. 24317-g

ZGUBIŁO wkładki zaopatrzeniowe seria T numery: 469538, 469549, 469559 wydane przez Urząd Miejski Legnica, Bożena Polubińska, Legnica Kamienica 17/8. 24318-g

ZGUBIŁO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 455927 wydaną przez Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Legnica, Władysław Koszowski, Legnica, Jaworzynska 169/3. 24319-g

ZGUBIŁO wkładki zaopatrzeniowe seria T nr 361786, 361787, 361788 wydane przez Zakłady Górnicze „Polkowice” w Polkowicach, Marian Paś, Głogów al. Wolności 19/35. 24320-g

ZGUBIŁO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 46958 wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej Głogów, Urszula Sawicka, Głogów, al. Wolności 19/35. 24321-g

ZGUBIŁO indeks nr 13662 wydany przez Akademię Techniczną-Rolniczą w Bydgoszczy, Tadeusz Wardyn, Komorniki 52/6, gm. Polkowice. 24322-g

SKRADZIONO wkładki zaopatrzeniowe seria T numery: 343797, 343798, 343799, 343800 wydane przez Cech Rzemiosł Różnych w Lubinie oraz księżkę czekową od nr 0911101 do nr 0911125 wydaną przez Bank Spółdzielczy w Lubinie, Stanisława Szał, Lubin, 11 Lutego 8/10. 24323-g

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 464485 wydaną przez Międzywojewódzki Usługowy Spółdzielczy „Piast” Legnica, Ignacy Wypych, Legnica, Dąbrowskiego 3/6. 24324-g

ZGUBIŁO wkładki zaopatrzeniowe seria L numery: 098710, 098711, 098712 wydane przez Przedsiębiorstwo Roboty Montażowych „Montokwas” Katowice, Mirosław Sorol, Głogów, Orbita 35/4. 24326-g

SKRADZIONO wkładkę zaopatrzeniową seria T nr 095589 wydaną przez Związek Spółni Rolniczych, Zakład Obrótu Przemysłu Lekkiego Legnica, Stefania Śniegorska, Piekary Wielkie, Złota 2. 24327-g

RÓŻNE

SKLEP meblowy w Kunicach k/Legnicy poleca doży wybór mebli swarskich (stylizowane tapicerowane itp.), Wiesław Szumac, Kunice, ul. Gwarpierskie 11/p. 24325-g



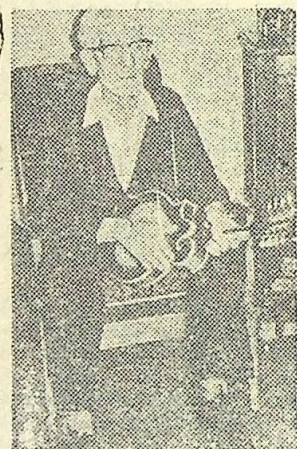
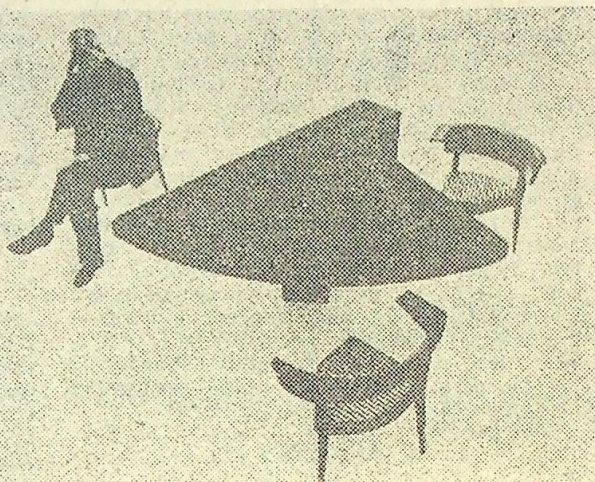
NAGI „KRÓL”

„Po serii pochlebnych filmów o Elvisie Presley'u, wydana niedawno w USA nowa, 598-stronicowa jego biografia dość drastycznie obala młot o uczeniym chłopcu z Południa” — pisał wasyngtoński korespondent brytyjskiego „Guardiana”.

Książka, oparta na faktach i wypowiedziach bliskich i znajomych „króla” rock and rolla, przedstawia zatwardziałego narkomana, który w ostatnich latach coraz bardziej staczał się moralnie. Wystarczy powiedzieć, że jego ulubioną rozrywką były organizowane w jego apartamentach „spotkania na macie zapasniczej” między stripteaserką a szympansem.

Czy stół musi być okrągły, kwadratowy, prostokątny? Albo czy krzesła mają mieć symetryczne kształty? Najnowszy trend w światowym meblarstwie nie przewiduje wprawdzie poważniejszych odstępstw od tradycyjnej symetrii, ale faworyzuje również meble asymetryczne. Chodzi tu głównie o meble mające służyć określonym celom — np. konferencyjne stoły, wyposażenie pomieszczeń o asymetrycznych kształtach i — łóżka. Tym ostatnim kreatorzy modnych mebli nadają najczęściej okrągłe kształty.

NOWE KSZTAŁTY



GITAROWY STRADIVARIUS

Stradivariusem dla gitarzystów jest 73-letni Amerykanin Dick Knight. Swoje ręce wychodzą grały uważane za najlepsze na świecie, używane przez najsłynniejszych zespoły i wielkie gwiazdy piosenki akompaniujące sobie na gitarze.

PRZEPIS

Zaostrzono dyscyplinę w straży pożarnej Zurichu. Wydano tu wiele nowych przepisów. Cytujemy jeden z nich: „Dwie godziny przed wybuchem pożaru używanie jakiegokolwiek napojów alkoholowych jest surowo wzbronione”.

NAJCIEMNIEJ POD LATARNIĄ

W Paryżu nowa bomba. Tym razem śmiechu. Okazało się bowiem, że od dłuższego czasu paryską policję leczył... fałszywy lekarz, w dodatku

znany władzom sądowym jako oszust. Najzabawniejsze było to, że policjanci bardzo sobie chwaliли swego eskulapa.

TYLKO PISAĆ

Za 150 tysięcy bananowych słów składających się na melodramatyczny romans pt. „Księżniczka Daisy” amerykańskie wydawnictwo Bantam-Boks zapłaciło 3,2 mln dolarów. Jest to najwyższa suma jaką kiedykolwiek opłacono praw do druku. Autorką książki jest 50-letnia dziennikarka kobiecego pisma Judith Krantz (na zdję-

ciu). Już za pierwszy swój powieściowy romans (historia miłości i morderstwa) pt. „Skrupuły” wydawca zapłacił jej równy milion dolarów. „Księżniczka” oparta jest na podobnych motywach, tyle że doszła jeszcze nieprawdopodobna przygoda dużo seksu i barwne opisy wyszukanego luksusu.



GWIAZDY MÓWIĄ

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwoleniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

BARAN (21 III—20 IV) — Nadeszła pora, kiedy łatwo ci przyjdzie przeprowadzić do końca szczególnie plany barożo osobiste. Ale i z zawodowymi sprawami nie powinno być kłopotu. Nie obejdzie się jednak bez ostrego splecia na jakimś blahym tle.

BYK (21 IV—21 V) — Poprawa sytuacji materialnej powinna ci ułatwić rozwiązanie problemu, z którym masz ostatnio kłopoty. Pierwsza połowa tygodnia sprzyjać będzie twoim planom. Posłuchaj rady Panny, inaczej możesz mieć poważne kłopoty.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI) — Tydzień zacznie się dla ciebie od małych przyjemności. Wyraźnie poprawi ci to nastrój na najbliższy czas. Ważna sprawa, na której szybko sfinalizowanie tak bardzo liczysz nie da się załatwić od ręki. Poszukaj pomocy u Koziorożca.

RAK (22 VI—22 VII) — Najbliższy okres powinien przynieść unormowanie pewnych sytuacji. W wiadomości ci sprzyja nastąpi pomyślny finał. Od połowy tygodnia — licząc na zmiany w kręgu zawodowym. Ktoś spod znaku Skorpiona liczy na wzajemność.

LEW (23 VII—22 VIII) — Atmosfera będzie bardzo przychylna i tylko od ciebie zależy czy potrafisz taką sytuację wykorzystać we właściwy sposób. Pod koniec tygodnia — spotkanie w gronie zupełnie przypadkowym, ale miłym.

PANNA (23 VIII—22 IX) — Nadchodzące dni sprzyjać będą twoim dalekosiężnym planom, więc nie spodziewaj się natychmiastowych efektów. Pod koniec tygodnia rozmowa z kimś zyciowym spod znaku Strzelca. Nie rozmięniaj uczuć na drobne.

WAGA (23 IX—23 X) — Tydzień zacznie się od kilku interesujących spotkań. Zwiększa jedno postawi przed tobą bardzo poważny problem. Nie przeocz najważniejszej dla ciebie sprawy a — już niebawem — pojawi się bardzo korzystna szansa.

SKORPION (24 X—22 XI) — Czekaj cię sporo zmian. Nie będą one jednak zasadnicze dla codziennego życia. Uważaj, by nie skrzywdzić kogoś bardzo ci oddanego. Twojej bacznej uwagi wymaga zwłaszcza Baran, koniec tygodnia — wybitnie relaksowy.

STRZELEC (23 XI—22 XII) — Sprawy zawodowe będą miały teraz w twoim życiu znaczenie największe. Za kilka dni twój tryb życia nieco się uspokoi. Zapowiadają się wyraźne i znaczące zmiany w sprawach osobistych. Nie wahaj się zbyt długo — Panna w pełni zasługuje na zaufanie.

KOZIOROŻEC (23 XII—20 I) — Już niebawem spotkanie z kimś, kogo bardzo cenisz. Ta rozmowa wiele wyjaśni i pomoże. Nieco kłopotów przysporzą ci sprawy rodzinno-domowe. Możesz je zażegnać taktem i cierpliwością, z pomocą Blizniąt.

WODNIK (21 I—20 II) — Przed tobą kilka wcale niezłych szans. Przeżywać jednak będziesz niepokoje i wątpliwości. Niepewność stanie się przyczyną małego osobistego fiaska, ktoś, na kogo bardzo liczysz, zawiedzie cię w najmniej oczekiwanym momencie.

RYBY (21 II—20 III) — Możesz liczyć na ustabilizowanie się sytuacji, które dotychczas można było uważać za mało pewne. Zmiany w kręgu towarzyskim nie będą dla ciebie zbyt korzystne. Nie doceniasz Lwa i bardzo źle możesz na tym wyjść.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — członka siedmiopunktowa, 4 — wyżyna na Półwyspie Indyjskim, 7 — na palcu, 8 — szyfr 9 — pracuje w dziewiarstwie, 10 — but na deszcz, 11 — odmiana kóz, królików, kotów, 14 — córka Kasjopei, 16 — język utworzony w 1908 r., 18 — odmiennosć, różność, 20 — zespół dziewięciopięciowy, 21 — rozprawa naukowa.

PIONOWO: 1 — Savalas, 2 — przeczenie, 3 — człowiek lasu, 4 — roślina dwuletnia trędownikowata, 5 — ptak z rodziny sokołowatych, 6 — „59 na Cyprze, 7 — wozy uniwersytecki, 9 — kłownik, 10 — sygnał samochodowy, 12 — śnieg na gałęziach, 13 — muzeum mańska świątynia, 15 — miasto nad Ruhra, 17 — część szaty liturgicznej, 19 — zaimek wskazujący.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 8. Poziomo: przebój, motek, Skandynawia, bór, konduktor, artyzm, szamot, torowisko, wąż, komunikacja laska, szpadel. Pionowo: powab, boa, jodyna, Mo-niuszko, towot, kwadrat, skret krzewinka, artykuł, mówca, psikus, remis, żużel, cep.

